Nr 237. We Lwowie, — Sobota dnia 3. października 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 59 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2, księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

BIURA REDAKCJI:
ulica Czarneckiego l. 4 parter
otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Dla prenumeratorów „Gazety Narodowej" zniżoną jest o połowę cena ilustrowanego tygodnika warszawskiego „WĘDROWIEC".
„Gazeta Narodowa" wraz z „Wędrowcem" kosztuje: we Lwowie miesięcznie zł. 2·—, kwartalnie zł. 6·—
na prowincji „ „ 2·70, „ „ 8·—

BIURA ADMINISTRACJI:
ul. Czarneckiego l. 2 (sklep)
otwarte od godz. 9—1 w południe i od godz. 3—6 wieczorem.
W święta od godziny 10 do 1 w południe.

Adres dla listów i telegramów:
„GAZETA NARODOWA LWÓW".
Telefon osobny ma redakcja, administracja i drukarnia Pillera i Ski, w której *Gaz. Nar.* jest drukowaną.

Zaproszenie do przedpłaty

na IV. kwartał 1891.

„**Gazeta Narodowa**" wychodzić będzie i dalej, jak dotychczas, codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3 popołudniu, a w dnie świąteczne o 12 w południe; dla prowincji zaś o godz. 8 wieczorem.

PRENUMERATA
wynosi
we Lwowie:
z dostawą do domu:
miesięcznie 1 zł. 50 ct.
kwartalnie 4 „ 50 „
na prowincji:
miesięcznie 2 zł. — zł.
kwartalnie 6 „ — „

Nowi prenumeratorowie kwartalni otrzymają na żądanie bezpłatnie (za zwrotem tylko kosztów przesyłki) pierwszy tom i początek tomu drugiego drukującej się na czwartej stronicy naszego pisma powieści Zoli p. n. „**Pieniądz**", jako też początek powieści Zmogasa p. n. „**Czarny Bóg**", której druk właśnie rozpoczęliśmy.

Nadto Wydawnictwo „Gazety Narodowej" zawarło układ z wydawnictwem tygodnika

„Wędrowiec"

w Warszawie co do dostarczania tegoż pisma od nowego kwartału tj. października 1891 wyłącznie prenumeratorom *Gazety Narodowej*

po cenie o połowę zniżonej.

„**Wędrowiec**", wychodzący każdego tygodnia w objętości **2 arkuszy druku**, pełen **illustracyj kolorowanych** (w każdym numerze 20 do 30 rycin), zachowując i nadal kierunek popularno-naukowy i zamieszczając prócz wiadomości o wszelkich odkryciach w dziedzinie nauk przyrodniczych, astronomii, chemii, fizyki itd., także **powieści** i utwory najznakomitszych pisarzy, z pośród których w pierwszym już numerze nowego kwartału będą prace: **Gomulickiego, Dygasińskiego, Pługa** i **innych** — wprowadza tę nowość, że będzie doń dołączany **dział mód.**

„Wędrowiec"

dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* kosztuje
we Lwowie:
miesięcznie . . . złr. —·50
kwartalnie . . . „ 1·50
na prowincji:
miesięcznie . . . złr. —·70
kwartalnie . . . „ 2·—
czyli

„Wędrowiec" wraz z „Gaz. Narodową"

we Lwowie:
miesięcznie . . . . złr. 2·—
kwartalnie . . . . „ 6·—
na prowincji:
miesięcznie . . . . złr. 2·70
kwartalnie . . . . „ 8·—

Administracja *Gaz. Nar.* uprasza uprzejmie o rychłe nadsyłanie przedpłaty, celem zamówienia na czas odpowiedniej ilości egzemplarzy „**Wędrowca**".

Przegląd polityczny.

Lwów d. 2. października.

Doniesienia berlińskie, że jenerał Vogel von Falkenstein, dotychczasowy naczelnik ogólnego wojskowego departamentu w ministerstwie wojny, obejmie komendę w czynnej armii, z pogłoskami o zamierzonem skróceniu czasu służby wojskowej, sprawiły w wojskowych kołach niemieckich wielkie wrażenie. Jenerał Vogel von Falkenstein przeciwny był w zeszłym roku podczas obrad nad ustawą wojskową tak dwuletniej służbie wojskowej, jak i wszelkim dalszym skróceniom czasu służby. Minister wojny Verdy zaś zajął wówczas wyczekujące stanowisko. Pomimo to nie można obecnie z ustąpienia jenerała Vogla wnioskować na zamiar skrócenia już dziś czasu ogólnej służby wojskowej. Sprawa ta bowiem dzisiaj wcale jeszcze nie jest nagłą, gdyż zeszłoroczna ustawa wojskowa, ustanawiająca czas służby, obowiązuje jeszcze do końca marca 1894 i przed upływem czasu tego zmienioną nie będzie.

Z Berlina donoszą, że przedłożyć się mający parlamentowi etat ministerstwa spraw zagranicznych na rok 1892/93 zawierać będzie znaczne, bo o 48.000 marek podwyższenie pozycji na tajne wydatki. Przyzwolenie tej pozycji, jak to już podniósł kanclerz w czasie ostatnich rozpraw nad funduszem Welfów, będzie niezbędnym warunkiem zrzeczenia się znacznej części dochodów z tego funduszu, obracanych dotychczas na tajne wydatki w celach zagranicznej polityki. Jeżeli parlament konieczność tych wydatków uzna, tem samem będzie musiał uchwalić dla nich kredyt, gdyż nie może odsyłać rządu do takiego źródła dochodu, jakim jest fundusz Welfów.

Rosyjski sprawozdawca spraw wojskowych w *Köln. Ztg.* dowiaduje się z kół dobrze poinformowanych, że Rosja, prawdopodobnie jeszcze w tym roku, utworzy dwa nowe korpusy wojska i takowe odeszle na granicę zachodnią. Już i tak olbrzymie masy wojsk na granicy niemieckiej, zostaną więc zwiększone do cyfry, dającej wiele do myślenia. Gubernia petersburska została ponownie z wojsk ogołocona, odesławszy wszystkie swe załogi na przepełnione już wojskiem pograniczne obszary zachodnie. Również 38. pułk, konsystujący dotychczas na południowym Kaukazie, dostał rozkaz wymarszu na zachód. W ogóle ogołosiła Rosja swoje granice tureckie zupełnie z wojska tak, iż można przypuszczać, że jest pewną przyjaźni sułtana na wypadek wojny. W przeciwnym bowiem razie nie poważyłaby się Rosja pozostawić straży nad ciągle jeszcze fermentującym na granicy tureckiej Kaukazem małej garstce wojska z krajowców złożonego. Uwagi godnem jest także wcielenie rezerwy do związku korpusów liniowych. Wszystkie te zarządzenia rosyjskiego ministerstwa wojny dają dziwny obraz wielkiego marszu wojennego w czasie pokoju.

Z sytuacji politycznej.

Lwów d. 2. października.

Po zapewnieniach pokowych Capriviego i Ribota, ozwał się na bankiecie w Remscheidt, minister Bötticher w sposób jeszcze więcej stanowczy z oświadczeniem, że „nigdy jeszcze pokój nie miał większych gwarancyj jak dzisiaj".

Ciągłe to uspakajanie opini publicznej ma wielkie znaczenie. Dowodzi ono bowiem, jeśli już nie zupełnie pewnej i od niespodzianek zabezpieczonej sytuacji, to bodaj zamiaru rządów, usuwania z drogi wszelkich drażliwych kwestyj i nastręczania narodom możliwości ruchliwszego działania na polu handlowem i gospodarczem. O ten ekonomiczny zwłaszcza rozwój idzie politykom. Wiedzą oni, że wszelka siła dzisiejszych państw płynie z dwóch źródeł: z hartu licznej ludności i z jej zasobów finansowych.

Ilekroć tedy który z kierowników dyplomatycznych zażąda ofiar i wytężenia wszystkich sił ludności na cele zbrojenia się, tylekroć dla dopięcia celu, wywołuje z mgieł przyszłości widmo wojny europejskiej — poczem za epilog służyć musi jakaś pieśń pokojowa, dla ukołysania rozdrażnionych nerwów i dla utrzymania ducha przedsiębiorczego, który wobec wszelakiej perspektywy starcia narodów opuszcza skrzydła i finansową klęską grozi, uprzedzić wszystkie klęski bitew przyszłości.

Takie wahadłowe ruchy dyplomacji powtarzające się od lat kilku, mogliśmy i w ostatnich dniach zauważyć. Naprzód cesarz niemiecki w swej mowie erfurckiej, stawia niemieckiemu narodowi niemiłą perspektywę — ale w gruncie rzeczy jedynie prawdziwą, przyszłej wojny z Francją. Książę bawarski Leopold w rozkazie wydanym do wojska, mówi o przyszłej wojnie tak, jakby o nadchodzącej porze roku, jakby o zdarzeniu z biegiem natury nastąpić mającem; półurzędowe gazety niemieckie rozpisują się o przejeździe cara przez Niemcy bez spotkania się z cesarzem, jako o symptomacie zatrważającym. Potem, kiedy wyczerpały się już i motywa wywoływania poważnego nastroju w ludności i koncepta inspirowanych dzienników — kiedy rząd pewnym jest, czy też sądzi być pewnym swoich zwiększonych żądań kredytu, następują mowa Capriviego, Böttichera i ruch w publicystyce w kierunku odwrotnym.

Sytuacja atoli w Europie jest zawsze ta sama. Zawsze groźna i zwlekająca ostateczne rozstrzygnięcie tylko o krótki okres czasu. Gdyby śród długoletniego zwątpienia nie używano tych przerw na dalsze i ciągłe zwiększanie armii, to jeszcze możnaby łudzić sie nadziejami zwrotu w polityce mocarstw. Ale kiedy żadne państwo nie ustaje w swoich wysiłkach wystawiania jak najliczniejszych i jak najlepiej ćwiczonych pułków, kiedy nawet Belgia i Szwajcarja gotując się do obrony śród ogólnej zamieszki, powiększają swoje wojska — jakże tu wierzyć w gwarancje pokoju? To, o czem Bötticher i Caprivi zapewniają, o tem każdy i bez tych przepowiedni jest przekonany. Mamy i mieć będziemy „pokój", ale pokój na sezon. Rosja nie dokończyła jeszcze swych zbrojeń i nędza w jej szerokich guberniach musi powściągać najzapaleńszych zwolenników wojny. Ale jakie są jej dążności, o tem ostatnie doniesienia nadeszłe z Azji mogłyby objaśnić zbyt daleko idących optymistów. Zajęcie Pamiru i zetknięcie się władzy caratu z Indjami zatrwożyło londyńskich polityków. Starają się oni osłabić wrażenie faktu w Europie i wysilają wszystkie środki dla ubezpieczenia granic swego cesarstwa indyjskiego, wznoszeniem i obsadzaniem twierdz na północy Kaszmiru. Tymczasem ajenci cara rozzuchwalają się z dniem każdym coraz więcej i jak doniosły depesze, którym w Londynie kłam zadaje się z łatwych do zrozumienia powodów, zabito na rosyjskiem terytorjum badacza angielskiego, kapitana Younghusbauda. Zaczynają się moskiewskie porządki.

Prawdziwie pocieszającym objawem dnia jest tylko cofnięcie się domów bankowych w Berlinie od udziału w pożyczce rosyjskiej. Nacisk opinii publicznej odniósł zwycięztwo. Syndykat francuski zwrócił się i do Londynu i Amsterdamu z dotyczącemi propozycjami emisji rosyjskich obligacyj, nigdzie jednak nie znalazł przyjęcia. Europa stanowczo odmawia wsparcia barbarzyństwu moskiewskiemu. Jest to tak znaczący fakt, że i we Francji chyba pobudzi do zastanowienia się jeśli nie polityków, to bodaj bankierów, i zaleci im większą ostrożność.

A jeśli się to sprawdzi, to pokój będzie **trwał dłużej, niż jeden sezon!**

Sprawa podhajecka

Zjazd szlachty w Rohatynie.

Rohatyn d. 1. października.

Sprawozdanie „Gaz. Narod."

W sali obrad Rady powiatowej zebrało się dzisiaj o godz. 12. w południe kilkudziesięciu członków tutejszego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego, ażeby także i ze strony tego okręgu do szeregu licznych objawów niezadowolenia ze sposobu, w jaki dyrekcja Tow. wzaj. ubezpieczeń załatwiła sprawę podhajecką, dodać głos szlachty rohatyńskiej.

Jednomyślność co do zdania w tej sprawie, poważny nastrój, okoliczność, że wśród słów nieraz ostrych, jakie padły podczas dyskusji, nie atakowano nigdy samego Towarzystwa, że wyraźnie się zastrzegano, iż jedynie tylko względy narodowe i względy natury ekonomicznej są powodem poruszenia tej kwestji przez szlachtę rohatyńską — wszystko to podnosi w wysokim stopniu znaczenie manifestacji rohatyńskiej szlachty i dowodzi, że w sprawie podhajeckiej panuje w całym kraju jedno tylko zapatrywanie.

Zgromadzeniu przewodniczył prezes Oddziału Tow. gosp. p. Jakób Bittner, protokół spisywał sekretarz p. Feliks Rożański. Wśród obecnych zaś zauważyliśmy pomiędzy innymi pp.: marszałka Rady powiatowej Mikołaja Torosiewicza, wiceprezesa Izydora Kowalewskiego, Władysława Tustanowskiego, Tadeusza br. Harsdorffa, Stefana i Michała Tustanowskich, Achillesa br. Roditscha, Franciszka Hirsche, Józefa Aksentowicza, Tadeusza Madejskiego, Tomasza Ujejskiego, Seweryna Monasterskiego, Artura hr. Russockiego, Józefa Romanowskiego, Aleksandra Brylińskiego, ks. Jana Towarnickiego, Mikołaja Kabarowskiego, Franciszka Fangora i reprezentanta Kółka rolniczego w Podkamieniu p. Jana Soleckiego. *Gazetę Narodową* zastępował członek redakcji tejże, dr. Adam Bieńkowski.

P. Jakób Bittner otwierając posiedzenie zaznaczył, iż zwołał je jedynie ze względu na sprawę podhajecką. Przebieg sprawy tej zbyt dobrze znany, aby było potrzeba ją dłużej omawiać, a smutno, iż jest on tego rodzaju, że nasuwa niewesołe myśli. Gdyby nam dane było kiedyś rządzić się samym, komuż wówczas przypadłoby sprawowanie tych rządów? Tym, którzy dotychczas dali dowody, iż rządzić umieją. Czy dowodem tego ma być sprawa podhajecka? Jakżeżby — pytał mowca — prowadziliby oni te rządy? Trwogą przejmuje mię myśl, iż gotowoby się stać tak, jak teraz stało się z Podhajcami, które na lat 20 — a może i na zawsze — zaprzedano wrogim żywiołom. Nie opanowała nas jednak jeszcze zgnilizna, gdyż oburzenie, jakiem kraj cały przyjął facjendę podhajecką, jest dowodem, iż nie wszyscy dają się opanować takiemu duchowi, jakiemu ulegli panowie z dyrekcji i prezydjum Rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezpieczeń. Jeśli tym panom zdawało się, że nikt o prawa narodu się nie upomni, niech się przekonają, iż srogo się omylili. (Brawo).

P. Izydor Kowalewski podnosi, iż ogłoszone przez dyrekcję Tow. wzaj. ubezpieczeń wyjaśnienie, nic nie wyjaśnia, a owszem jest tak słabe, iż raczej już ono samo nieprzychylnie usposabia dla dyrekcji. Pierwotnie głoszono, że jest to interes znakomity pod względem finansowym; ale oto wykazano, iż i pod względem finansowym sprawa podhajecka nie jest tak świetną, a klęską dla dotychczasowych dzierżawców, z którymi zawarte przez księżnę Czartoryską kontrakty, mieli pp. Lilienfeldzi szanować, rozmaitymi zaś krytymi sposobami zmuszają ich do tego, że dawnoby odstąpili już od dotychczasowych kontraktów, gdyby nie nadzieja, iż kraj cały nie pozwoli dyrekcji Tow. wzaj. ubezp. na wyzucie go z 10.000 morgów ziemi.

P. Mikołaj Torosiewicz wniósł ze względu, iż „odpowiedź na wyjaśnienia" dyrekcji, dopiero dzisiaj rano jako załącznik do *Gaz. Nar.* została rozesłaną, odczytano tak ją, jakoteż dodatek do innych pism, ów anonimowy list, podpisany przez „jednego" członka działu życiowego towarzystwa wz. ubezp.

Po odczytaniu obu tych odezw, w czasie czego, przy „odpowiedzi na wyjaśnienia" zgromadzenie niejednokrotnie wyrażało aplauz przy poszczególnych punktach tej odpowiedzi, przeciwnie zaś przy odczytywaniu „listu", dawało wyraz swemu oburzeniu z powodu niezręcznej obrony i jeszcze niezręczniejszych a niegodziwych ataków, — zabrał głos ponownie p. marszałek Torosiewicz. Mowca chciałby wyraźnie to zaznaczyć, iż tak on, jak całe zgromadzenie sprawy tej nie traktuje ze stanowiska antysemickiego. Tych izraelitów, którzy w istocie niczem innem, jak tylko wyznaniem różnią się od obywateli chrześcijan, tych każdy szanować musi i przeciw tym nikt nie występuje. Są to jednak, dotychczas, tylko wyjątki, i zdarzają się tylko wśród młodego pokolenia, wśród świeżo zaciężnych żołnierzy. Obowiązki zaś nasze w tej dzielnicy Polski, gdzie jedynie mamy pewne prawa, pewne swobody, obowiązki te każą nam tworzyć tu rękojmię bytu całej naszej narodowości i po za granicami kraju, pod obcymi zaborami żyjącej. Ztąd cięży tu na nas powinność jak najdzielniejszej obrony każdej pozycji, każdego stanowiska. Najważniejszą zaś dźwignią, podstawą narodu jest jego ziemia i takich pozycyj nie oddaje się świeżo zaciężnym żołnierzom do obrony, nawet wtedy, gdyby się miało najlepsze przekonanie o ich wartości. To samo stosuje się i do sprawy Podhajeckiej. Znamy przecież wszyscy ważność wpływów dworu na lud. U nas z pojęciem własności łączą się także obowiązki uznawane przez każdego, który coś więcej uznaje po prócz interesu osobistego. Że takie obowiązki, wypełniają obywatele chrześcijańscy, temu nikt nie zaprzeczy; przeciwnie, z wyjątkami wprawdzie, ale nielicznymi, dzieje się w dobrach, które są własnością albo dzierżawą izraelitów. Tu nieraz lepszą bywa administracja, ale tutaj chodzi właścicielom tylko o interes materjalny, co zaś do strony moralnej, dobrze, jeśli są tylko całkiem obojętnymi dla naszej sprawy, jeżeli jej nie szkodzą. Nie agitacja to — jak insynuuje autor owego bezimiennego listu, — nie agitacja poru-

Listy o wychowaniu.

XXV.

Jezupol d. 28. września.

Jednym z celów nauki łaciny a głównym celem nauki greki, jest poznanie klasycznej literatury. W tych nawet szkołach, w którychby po grecku nie uczono, należy się dać uczniom wyobrażenie o pisarzach greckich, a w żadnej szkole średniej nie można doprowadzić do tego, aby uczniowie klasyczną literaturę choćby tylko pobieżnie znali; do tego doprowadzą dopiero lata przyszłe, a względnie uniwersyteckie nauki. Zadaniem szkół średnich jest zatem tak ucznia przysposobić, aby miał wyobrażenie o duchu klasycyzmu.

Aby zrozumieć jakąkolwiek literaturę trzeba znać tło, na którem ta literatura się rozwija, jest to tło dwojakie. Część treści daje rzeczywistość, część jej dają ludowe podania, które poezję zwłaszcza, zaludniają postaciami wymarzonemi. Rzeczywistość starożytną powinien uczeń poznać z historji, podaniową stronę podaje mitologia. Trzeba tedy każdego ucznia uczyć grecko łacińskiej mitologii. Trzeba zacząć od podania suchego szematu wierzeń klasycznych, od krótkiej genealogii bogów znaczniejszych, połączonej z wymienieniem ich znaczenia, głównych świątyń i uroczystości każdego boga, obrazki przedstawiające starożytne bogów posągi są tu oczywiście niezbędnymi. Potem nastąpić powinno oczytanie zajmujących opowieści o bogach i bohaterach. Musi ono być w głównej rzeczy podane w czytance w wykładowym języku, ale będzie rzeczą wskazaną w dalszych klasach podawać także oryginalne o bogach powieści, objęte po łacinie głównie w metamorfozach Owidjusza i w niektórych pieśniach Eneidy, z którejbym polecał do czytania szkolnego przedewszystkiem opis zburzenia Troi, i opis podróży Eneasza do piekieł. Do tego samego celu posłuży po grecku przedewszystkiem mitologiczna biblioteka Apolodora, która jest oprócz tego napisana greką tak łatwą i klasyczną, że możnaby ją bardzo polecić jako pierwsze czytanie klasyków greckich. Znajomość z unitami greckimi, da ogromny pokarm dla wyobraźni i nie mało zmysł estetyczny wyrobi, a ku temu samemu celowi, będzie w wyższym jeszcze stopniu służyć zaznajamianie z Homerem i z Sofoklesem. Oprócz tego trzeba tę mitologię znać, aby zrozumieć nowożytne literatury i sztukę nowożytną, w której postaci z mitologii występują bardzo często. W każdej wielkiej stolicy, zdybuje się na każdym kroku posągi bogów i bohaterów greckich, których nikt nie zrozumie, nie znając mitologii.

Nie można jednak poprzestać na samem opowiadaniu bajek, trzeba także wyłuszczyć znaczenie mitów, a tego znaczenia nie pojmie ten, który będzie znał odosobnioną tylko mitologię klasyczną. Trzeba zatem dać także uczniom wyobrażenie o mitologii innych narodów i znajomość starożytnych wschodnich wierzeń jest najważniejszą częścią historji starożytnego wschodu. Trzeba tu klasyfikować i uznać wielki podział historycznych szczepów na trzy gałęzie: Arjów czyli Jafetydów, Semitów i Chamitów. Każde z tych plemion miało osobny system mitologiczny i także osobny system językowy. Z narodów chamickich jedni tylko Egipcjanie mają znaczenie historyczne, oni najpierwsi rozwinęli wielką materjalną kulturę, najpierwsi posiedli uorganizowane państwo, wielkie miasta i wspaniałe gmachy, których opis należy koniecznie do początków historji. Kasta kapłańska przechowywała u nich tajemnice wiary, których nie ukrywano jednak przed tłumem jak to długo mylnie twierdzono, wierzono w jednego najwyższego i niepojętego Boga, o naturze duchowej zwanego Amun Ra. On był źródłem wszechistnienia, jednak nie stwórcą i świat bez początku był odzwierciedleniem jego własności; każdej z tych własności nadawano osobne imię i każdej oddawano osobną cześć Boską. Niezliczeni bogowie egipscy były to tedy ujawione własności Boga. Ztąd poszła cześć przez Egipcjan oddawana zwierzętom, ztąd powstało to, że byli bogowie męzcy i żeńskie boginie. Bóstwo każde ujawniało się wprawdzie w każdem stworzeniu, ale właściwym Bogiem każdej rzeczy była wieczna jakaś istota, idea tej rzeczy, z której jedenostki wypływały tylko, w której uczestniczyły w jakiejś cząstce, której były przyćmionem odzwierciedleniem. Był tedy jakiś bardzo wysoki i daleki bóg, który był wzorem każdej istoty męzkiej i była wysoka bogini, która była wzorem każdej istoty żeńskiej, ziemia była boginią a Nil był bogiem Ozirisem a uczucie było boginią Izydą.

Oziris i Izydor nie były wprawdzie najwyższymi bogami, ale były bogami najpopularniejszymi i najważniejszymi. Klechda, którą trzeba uczniowi opowiedzieć, prawi o ich walce z duchem śmierci Tyfonem i o tem jak się Oziris potem odradza jako sumienie nieśmiertelne, Chorus. Nie trzeba poprzestać na tem, że się tę klechdę opowie, trzeba ją wytłómaczyć. Jej wyższe duchowe znaczenie było bowiem istotą egipskiej religii. Kładziono do trumny każdego Egipcjanina księgę świętą zwaną objawieniem światu, w której opowiadano jak duch po śmierci jeszcze będzie walczył ze strachami śmierci, z cieniami tych znikomych rzeczy, które go kusiły i jak się oczyści, stojąc przed sądem sumienia, tem, że sie już za życia opierał kłamstwu i niesprawiedliwości. Oczyszczony będzie używał wiecznego szczęścia. Na to, aby ulżyć cierpieniom, czyśćcowej mary, współczuwającej jeszcze z ciałem, balsamowali Egipcjanie ciała umarłych, chroniąc je od obrzydliwego rozkładu.

Obrządki Egipcjan były poważne a napominano przy nich do prawdomowności, sprawiedliwości i miłosierdzia. Kapłani egipscy wiedli życie ciche i wielce wstrzemięźliwe, i bogów przedstawiano w postaci fantastycznej aby ich nie brano za ludzi. Przechowało się tedy w religii Egipcjan bardzo wiele prawdy objawionej ludziom na początku, a przybyło do niej wiele filozofii, którą potem Grecy przyjęli i wykształcili. Kapłanie obcowali w tajemnicach swoich z duchami, i zostawili po sobie w dziejach pamięć szlachetną. Lud brał jednak łatwo symbola za rzecz samą, i popadał w gruby zabobon.

Narody semickie znaczniejszą w dziejach odegrały rolę. Do nich się liczą słynni zdobywcy Azji, Asyryjczycy i Babilończycy, pierwsi kupcy świata Fenicjanie i Kartagińczycy. Żydzi, którzy się stali naczyniem objawienia i Arabowie, którzy w średnich wiekach założyli wielką mahometańską religię i wielkie a cywilizowane państwo Kalifów. U tych narodów przechowywała się jeszcze czyściej jak u Egipcjan wiara w jedynego Boga, w Boga całkiem duchowego, stwórcę świata, wymagającego od ludzi, aby wiedli życie duchowe, służąc cnocie często przeciwnej zmysłowemu szczęściu. Tę religię przechowywali żydowscy prorocy. Bóg bywał u narodów semickich najwyższym opiekunem żądającym zaparcia się wygód i rozkoszy, a dającym za to szczęście. Miały jednak te ludy skłonność do tego, aby Boga uważać za swoją wyłączną narodową własność, rade wierzyły, że za cenę krwawych nieraz ofiar da im zmysłową potęgę i zmysłowe szczęście; życie pośmiertne wyobrażali sobie w barwach bardzo ponurych, i spodziewali się tylko czasem zmartwychwstania dla swojego wyłącznie narodu. Taki kształt przybrała religia semitów u dzisiejszych także żydów. Wiele starożytnych narodów semickich nazywało Boga swoim królem imieniem Moloch, i wierzyło, że Bóg jest wcieleniem ich narodu, nadając mu także własne narodowe imię; boga pobratymczych narodów mieli za potężnego ale wrogiego ducha, dla swojego szli na wojnę, którą prowadzili w sposób nader okrutny, przekonani, że krew nieprzyjaciół będzie Molochowi miłą. Jeśli ponosili klęski sądzili, że Bóg się na nich gniewa, ponieważ mu braknie krwi w której się lubuje i zanosili mu ludzkie ofiary z własnych dzieci; a czasem udawali się do cudzego Molocha sądząc, że jest potężniejszy.

Natura ludzka potrzebuje jednak odpoczynku, zabawy i rozkoszy, Moloch wydawał się wrogiem tych rzeczy. Potęga, która je dawała uosobistniła się w wyobrażeniu Semitów jako para bogów Baal, bóg użyźniającej pogody i Aszera bogini rodzajnej ziemi. Od srogiego Molocha udawano się do tych Bogów i jak tamtemu służono krwią, tak przynoszono tym w darze rozpustę. Uzmysłowiono sobie teraz także Molocha jako niszczący ogień albo płonące słońce pustyni, i przydano mu żonę boginię zimnego księżyca Astartę, świadczącą o przyszłem zmartwychwstaniu swoją częstą śmiercią i częstem odrodzeniem. Gwiazdy niebieskie miano za duchy nieśmiertelne tworzące zastępy płomienistego Boga.

Arabowie wytworzyli nowożytną formę semickiej religii. Mahomet znał chrześcjaństwo, ale nie chciał przyjąć jego bardziej tajemniczych dogmatów. Samotny jego Ałłah jest Molochem starożytnym i każe orężem nawracać na swoją wiarę, obiecując że za śmierć krwawą da zmysłową rozkosz w niebie; nie jest jednak bogiem wyłącznym Arabów, tylko jest bogiem jedynym i chcą, aby wszystkie narody weń uwierzyły. Jest wprawdzie bogiem wojowniczym i krwawym, ale równocześnie jest miłosiernym i pozwala na wiele rozkoszy, nawet na odwieczne semitów nowożeństwo. Przepisy religii muzułmańskiej nakazują duchową cnotę i miłosierdzie i normują każdą czynność prywatną i polityczną życia, na swój czas były bardzo rozumne, ale nie zezwalając na żadną zmianę, stały się wśród odmiennych okoliczności przyczyną upadku narodów muzułmańskich.

Synowie Jafeta czyli Arjowie tworzą najliczniejszą grupę pośród ludów białych, posiadają najpiękniejsze i najbogatsze języki i są obdarzone najbujniejszą wyobraźnią. Wierzyli także pierwotnie w jednego Boga, twórcę świata i prócz tego w rój nieśmiertelnych duchów. Wierzyli, że duchy przodków opiekują się rodzina swoją, a inne duchy, które nigdy nie były ludźmi, mają wyższy nadzór nad duchami, nad ludźmi i nad przyrodą. Wiara w te duchy była tak żywą, że Arjowie przemawiali do nich i nieśli im różne ofiary z przedmiotów drogocennych dla życia, a więc kwiatów, owoców i zwierząt domowych; wierzyli, że to są duchy jaśniejące i że przebywają w ogniu i przeto ofiary palili. Żywa ich wyobraźnia sprawiła, że z potężnych duchów władnących przyrodą zrobili osoby wyraźne i dokładnie im znane, o których prawili różne bajki, bardzo fantastyczne i bardzo poetyczne, którémi opisywali codzienne zjawiska przyrody, w każdej okolicy inaczej. Że jednak bajka z jednej okolicy przenosiła się do drugiej, przeto ilość tych bajek stała się wkrótce niezmierną, a przybrała u każdego narodu charakter odmienny.

Indowie byli to Arjowie, którzy podbili w Indjach ogromną ilość ludzi innoplemiennych o ciemniejszej skórze, którzy po wielkiej części należeli do szczepu Chamitów i mieli wierzenia podobne do egipskich, albo którzy też wyznawali religię podobną do semickiej. Arjowie odgraniczyli się ostro od tych podbitych plemion, zabronili wszelkich związków z nimi i kazali im

szyła wszystkie rady powiatowe, oddziały towarzystwa gospodarskiego itd, przeciw dyrekcji z powodu sprawy podhajeckiej; lecz ta okoliczność, że tu chodzi o sprawę doniosłą dla całego narodu. Nie dla tego, iż Lilienfeldzi są żydami, ale że nie dają nam dostatecznej gwarancji wypełniania obowiązków narodowych, dlatego ich nie chcemy. Co do finansowej strony sprawy, „odpowiedź na wyjaśnienia" wykazuje, iż rozwiązanie kontraktu nie wpłynie nietylko ujemnie na finanse oddziału życiowego, ale dodatnio; a nawet i w tym razie gdyby wpływ rozwiązania kontraktu miał być ujemny, gdyby z tego powodu dywidenda była o parę centów mniejsza, dochód funduszów działu życiowego zmalał o kilka nawet tysięcy rocznie, nawet i w tym razie, członkowie działu życiowego, przecież obywatele kraju, którzy już niejednokrotnie tyle dla świętej sprawy naszej ponieśli ofiar, i tę ofiarę z chęcią poniosą. Insynuacje osobiste, jakich list ów jest pełny, odeprzeć można tylko z oburzeniem. Nietylko obywatele z okręgu podhajeckiego, ale wszyscy z wschodniej Galicji, a nawet rozliczni i z Galicji zachodniej, w której dyrekcja Tow. wzaj. ubezp. ma przecież tyle stosunków, wystąpili przeciw dyrekcji z tego powodu. W końcu — rzekł mowca — niech będzie mi wolno tutaj publicznie na ręce reprezentanta *Gaz. Narod.* wyrazić podziękowanie, iż *Gazeta* pierwsza sprawę tę podniosła i z całą powagą i godnością ją dalej prowadziła w taki sposób, jak sprawa ta jedynie powinna być traktowaną. (Brawa i oklaski)

P. Kowalewski zaznacza, iż wbrew twierdzeniu anonimowego listu, zarówno on będąc członkiem działu życiowego, jak i jeden z tych, którzy są na owej „odpowiedzi na wyjaśnienia" podpisani, a mianowicie p. Edwin br. Hohendorff, który jest ubezpieczony w dziale tym na życie 50.000, — jak wreszcie, jak się pokazało i trzeci uczestnik tego zebrania, p. Torosiewicz, który również jest zabezpieczony na życie w krakowskiej asekuracji, nie czuliby się pokrzywdzonymi przez zerwanie kontraktu z pp. Lilienfeldami, ani też nie pytano się ich o zdanie w tej mierze.

P. Torosiewicz podnosi jeszcze, iż jednym z głównych motywów wystąpienia przeciw facjendzie Podhajeckiej, jest to, iż w folwarkach dzierżawionych obecnie przez samych Lilienfeldów, nie ma (z wyjątkiem jednego maszynisty) żadnych ani wyższych oficjalistów, ani niższych ani nawet dozorców etc. chrześcjan, lecz wszystko są sami żydzi. Oddanie zatem całych Podhajec Lilienfeldom jest pozbawieniem chleba tej klasy ludności, która powinna być otaczaną jak największą opieką ze strony właścicieli ziemskich. Drugim motywem podobnym, jest okoliczność, iż już wtedy, zanim zasiadł atrament na piórze, którem Lilienfeldowie podpisali kontrakt, iż już wtedy — jak dowodzą fakta naprowadzone w owej „odpowiedzi na wyjaśnienia", usiłują oni wyrobić sobie w Podhajeckiem monopol dla siebie, monopol zarówno pod względem przemysłu, jak i pod względem oznaczenia płacy robotnika. Mowca żąda, aby okoliczności te były uwzględnione w rezolucji.

Z kolei wybrano komisję, która ułożyła rezolucję, poczem, po odczytaniu takowej, postanowiono na wniosek hr. Artura Russockiego przyjąć ją przez powstanie z miejsca, dla uwidocznienia jednomyślności i podać do wiadomości publicznej. Rezolucja ta zwrócona do rady nadzorczej Towarzystwa wzaj. ubezp., uchwalona, jednogłośnie, opiewa:

„Sprawa wydzierżawienia dóbr Podhajce z przyległościami na lat 20 rodzinie Lilienfeldów, owym głośnym z niedawnego procesu znacznej defraudacji gorzelanej, zaniepokoiła w szerokich kołach opinię publiczną, a dowodem tego jest, że podnoszą się głosy ubolewania i oburzenia ze wszystkich stron kraju nad faktem nieprawnie spełnionym przez dyrekcję wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Walne zebranie oddziału rohatyńskiego Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, uznając doniosłość tej sprawy ze względów ekonomicznych, społecznych i narodowych, postanowiło wnieść na ręce członka Rady nadzorczej p. Seweryna Henzla następującą uchwałę: Zważywszy, że zakupno dóbr Podhajce i wydzierżawienie tychże rodzinie Lilienfeldów wykonane zostało przez dyrekcję i prezydjum Rady nadzorczej nagle i dowolnie, bez zwołania Rady nadzorczej, z pominięciem wszelkiej konkurencji; zważywszy, że wydzierżawienie obszernych dóbr podhajeckich rodzinie Lilienfeldów na 20-letni okres czasu jest szkodliwe i niekorzystne dla Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, z powodu, że stosunki ekonomiczne się zmieniają i muszą wytworzyć w bliższej już przyszłości lepsze i korzystniejsze warunki, np. przez mającą budować się kolej z Halicza do Tarnopola; zważywszy, że dyrekcja wzajemnych ubezpieczeń przez wydzierżawienie dóbr podhajeckich rodzinie Lilienfeldów, nierozważnie lub rozmyślnie zachwiała bytem wielu dzierżawców i oficjalistów chrześciańskich, a kilkanaście tysięcy włościan pozbawiła tradycyjnej opieki dworów; zważywszy, że wydzierżawienie znacznego obszaru jednemu dzierżawcy wytwarza monopol w wyznaczeniu cen najmu robotników, tudzież nabywaniu i pozbywaniu pewnych swoich produktów; zważywszy, że dyrekcja wzajemnych ubezpieczeń, postąpiwszy w ten sposób, zachwiała powagą instytucji i zraża wielu członków do dalszego popierania tejże, a przedewszystkiem, że dyrekcja zarządziła się wbrew obowiązującym statutom, nie czekając uchwały Rady nadzorczej, która powinna być zwołaną dla zatwierdzenia tak doniosłej sprawy; zważywszy, że dyrekcja przez wydzierżawienie dóbr podhajeckich Lilienfeldom tajemniczo i bez potrzeby rzeczywiście szkodliwe skutki wywołała, a obecnie już dała powód do rozmaitych przypuszczeń i krzywdzących ją pogłosek, — walne zebranie uchwaliło: Oddział rohatyński Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, na podstawie i z pobudek wyżej wyrażonych, wynurza jednogłośnie ubolewanie i oburzenie dla prezydjum Rady nadzorczej i dyrekcji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie za wydzierżawienie dóbr podhajeckich, a zarazem uprasza, by Rada nadzorcza rozwiązała umowę dzierżawną z pp. Lilienfeldami o dobra podhajeckie na lat 20, a przestrzegała, by interesa Towarzystwa, jak dotychczas, były zgodne z tradycją obywatelską i narodową. Rohatyn d. 1. października 1891 roku. W imieniu walnego zebrania: Rada oddziału Tow. gosp. galic. rohatyńskiego. Przewodniczący *Jakób Bittner, Feliks Rożański.*

W sprawie podhajeckiej pojawiło się drukiem wiele już wyjaśnień i odpowiedzi. Po ogłoszonych rezolucjach zjazdu podhajeckiego, które podaliśmy w tekście *Gaz. Nar.*, wydała dyrekcja Tow. wzaj. ubezp. wyjaśnienia, które dołączyliśmy do pisma naszego podobnie, jak następną odpowiedź na te wyjaśnienia, skreśloną i podpisaną przez całe grono obywateli. Onegdaj pojawił się znów anonimowy list otwarty, zawierający apologię pp. dyrektorów Towarz. wzaj. ubezpieczeń i pp. Lilienfeldów. Listu tego nie dołączyliśmy do *Gaz. Nar.* — nie rozumiemy bowiem anonimowych obron, gdy czyniący zarzuty, występują całkiem jawnie i otwarcie.

Dziś pojawiło się znowu „sprostowanie" pp. Lilienfeldów na „odpowiedź na wyjaśnienia dyrekcji". Sprostowanie to jest przez pp. Lilienfeldów podpisane, — nie chcąc więc być narażeni na zarzut stronniczości, dołączamy na żądanie p. Lilienfelda to sprostowanie, które atoli w niczem i niczyich nie może zmienić dotychczasowych na tę sprawę zapatrywań. Nawet cyfry podane w tem sprostowaniu nie zbijają cyfr, podanych w odpowiedzi na wyjaśnienia, a tylko w dobrze zrozumianym własnych interesie pp. Lilienfeldowie starają się je obniżyć. Zresztą z innego stanowiska traktuje sprawę p. Lilienfeld, — z innego stanowiska traktować powinno ją krajowe Tow. wzaj. ubezpieczeń, które doznawało i doznaje poparcia od całego kraju.

Żadne towarzystwo „finansowe", jak teraz nagle dyrekcja Towarzystwa ubezpieczeń i jej obrońcy, je mienią — nie doznawało dotychczas jeszcze takiego poparcia całego kraju. Nie dlatego Bank krajowy, fundowany kosztem kraju, udzielając pożyczek, zastrzega zabezpieczenia przedmiotu, na hipotekę którego udziela pożyczkę w krakowskiem Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń, aby członkowie Towarzystwa tego mieli większą dywidendę, ale dlatego, że kraj cały uważał instytucję krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń jako swoją, jako krajową, jako narodową. Nie dlaczego też innego czynią zależnem udzielenie pożyczki od ubezpieczenia się w krakowskiem Tow. wzaj. ubezpieczeń tak Tow. kredytowe ziemskie jak i gal. Kasa oszczędności. Najpoważniejsze te w kraju trzy instytucje finansowe nie czynią przecież tego zastrzeżenia, nie jednokrotnie może i dla ich członków uciążliwego, by krakowskie Tow. wzaj. ubezpieczeń, gdy mu zdarzy się sposobność rzekomego zrobienia interesu, narażało dobro całego kraju na niepowetowane szkody. — Wolno p. Lilienfeldowi stać na stanowisku interesu, nie wolno jednak tego robić krajowej instytucji Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Ono powinno stać na stanowisku, zajmowanem przez kraj cały, jeśli chce dalszego poparcia kraju. Ono musi, postawiwszy sobie pytanie: co jest ważniejsze i cenniejsze, czy zysk kilku tysięcy złr. (w tym wypadku wcale jeszcze nie udowodniony) czy sprawa kraju, — że ta ostatnia jest o wiele cenniejszą i ważniejszą i że tej nikomu zapoznawać nie wolno!

Wracając do „sprostowania" pp. Lilienfeldów, zauważyć musimy, że niepotrzebnie poruszają przy końcu kwestję „regulowania cen robocizny". Insynuacja ta niepotrzebnie poruszana i nie należy nigdy poruszać niestwierdzonych a nadto drażliwych kwestyj. Na wyjaśnienie zaś pp. Lilienfeldów zapewniające, że nikt nie może przeciw nim podnieść zarzutów co do zachowania się ich w życiu publicznem, odpowiadamy słowami p. Mikołaja Torosiewicza, wypowiedzianemi wczoraj na zjeździe w Rohatynie: „Tych izraelitów, którzy w istocie niczem innem jak tylko wyznaniem się różnią od obywateli chrześcian, tych każdy szanować musi. Są to jednak dotychczas tylko wyjątki, i zdarzają się tylko wśród młodego pokolenia, wśród świeżo zaciężnych żołnierzy. Obowiązki nasze w tej dzielnicy polskiej, gdzie jedynie mamy jeszcze prawa, obowiązki te każą nam tworzyć tu rękojmię bytu całej naszej narodowości. Najważniejszą podstawą narodu jest jest jego ziemia, a takich pozycyj nie oddaje się świeżo zaciężnym żołnierzom do obrony".

KRONIKA.

Lwów dnia 2. października 1891 r.

Zapiski osobiste. Burmistrzem Krosna wybrano wczoraj — jak nam telegrafują — adwokata dr. Feliksa Czajkowskiego, a zastępcą Jana Garlińskiego.

Józef Biliński, znakomity autor dramatyczny, bawi we Lwowie.

Sienkiewicz zachorował w Krakowie na wrzód w gardle, niebezpieczeństwa nie ma żadnego.

Z armii. Podpułkownik 95 pp. Karol Lustig, przeniesiony został z komendy 11 korpusu do pułku, podpułkownik zaś Piotr Prokop do komendy 11 korpusu.

Lekarzami-asystentami mianowani zostali jednoroczni ochotniczy medycyniczy: Gołębiowski Karol i Bory Juljusz przy szpitalu w Przemyślu, Tobiasz Kugel, Feliks Hahn i Leuchter Herman przy szpit. garn. we Lwowie. Praktykantami aptekarskiemi zostali: Pachucki Antoni, Śmieszek Antoni, przy aptece wojsk. w Krakowie, Gins Robert w Przemyślu i Obst Arpad we Lwowie. Praktykantami weterynarskimi zostali: Wędrychowski Józef p. ul. 13, Osostowicz Bron. przy p. art. 11.

Przeniesieni: Niewiadomski Teofil, kapitan 15 pp. do komendy w korpusu, Wincenty Drasner z 57 pp. i Bolesław Nowicki 64 pp. zmienili między sobą pułki, kapitan rachunkowości z pp. 65 do szpitala we Lwowie, porucznik rachunk. Tyniecki Bronisław z 30 bat. strzelców do pp. ul. 3, podpor. Jakób Poper z 80 pp. do 30 bat. strzelców, Jan Cavic do dyrekcji inżynierji w Przemyślu, kapitan artylerji Jan Strak do składu materjałów w arsenale przemyskim.

W stan spoczynku przeszedł na własne żądanie Jan Zrębowiec, kapitan rachunkowy przy szpitalu we Lwowie.

Pozwolono złożyć stopień oficerski podporucznikowi 3. p. ul. Albertowi ...

W spisie jednorocznych ochotników, który złożyli egzamin oficerski, zamieszczonym w onegdajszym numerze, opuściliśmy przez pomyłkę p. Wilhelma Wanga, z 30. bat. strzelców.

Promocja. P. Tadeusz Pertak otrzymał na tutejszym uniwersytecie dyplom magistra farmacji.

Zjazd adwokatów austr. we Wiedniu rozpocznie się 5 bm. Tegoż dnia odbędzie się uroczyste przyjęcie u p. ministra sprawiedliwości.

Śluby. We wtorek został pobłogosławiony w Zagórzu związek małżeński p. Bronisławy Szczalińskiej córki śp. Kazimierza i Filipiny z Radeckich Szczalińskich z p. Stefanem de Kolla, właścicielem dóbr we Węgrzech.

Jutro odbędzie się w kościele archikatedralnym obrz. orm. ślub p. Emilii Struszyńskiej, córki pp. Sylwestra i Katarzyny Straszyńskich z p. Stanisławem Tokarskim substytutem notarjalnym.

W Ikrowicy pod Tarnopolem odbędzie się d. 10. b, m ślub p. Marji Baczewskiej z p. Teofilem Gielitowiczem adjunktem sądowym ze Skałatu,

Dwa złote wesela. Dnia 27 zm. w kościele parafialnym w Jodłowej, w powiecie pilzneńskim, odbyły się dwa złote wesela włościańskie: Jana i Agaty Zabawów, gospodarzy ze wsi Dembowej i Stanisława i Jadwigi Zajączów. Pierwsi żyją ze sobą 54 drudzy 52 lat. Błogosławieństwa jubileuszowego udzielił obudwu parom ks. Jan Kolbuszewski. Obie pary po skończeniu nabożeństwa, zaproszone zostały przez ks. proboszcza na obiad.

Parę słów zamiast wieńca na trumnę. Ciężka, bolesna strata dotknęła Wilno, umarł Feliks Zawadzki! Niedawnom go widział w pełni sił i zdrowia; niedawno śród koła przyjaciół, śród uroczych Ponar. Nieraz snuliśmy z nim pasmo zamiarów — nadziei... niedawnom był jak zwykle jego gościem, — ja towarzysz i druh jego od lat młodych, a oto leży przedemną jego karta pogrzebowa! Czem był dla Wilna, dla Litwy — jako jedyny już tam księgarz-wydawca — w tych ciężkich dla niej czasach, nie pora dziś o tem mówić. Dość powiedzieć, że jako człowiek był jednym z tych niewielu, co nieznali z fałszem kompromisu; z tych, których hart ducha wzmagał się w miarę przeciwności. To też i niedziw, że jego rozum, jego niezłomność przekonań i niestrudzona chrześciańska uczynność, okraszona słodyczą charakteru, jednały mu miłość i szacunek powszechny. O nim to, śród wędrówek po Wilnie słusznie wyraził się St. hr. Tarnowski, zbliżając się do jego księgarni: „Tu trzeba odkryć głowę i uchylić czoła przed tym skromnym szyldem!" Uchylmyż czoło przed jego mogiłą. Cześć jego pamięci! *E. Pawłowicz.*

Rada miejska odbyła wczoraj swe posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta p. Mochnackiego. Na wstępie zabrał głos dr Goldmann, który wręczył p. prezydentowi petycję urzędników rachunkowych magistratu o zrównanie ich płac i dodatków z pobieranemi przez urzędników manipulacyjnych V. i VI. rangi, prosząc równocześnie o rychłe załatwienie tej prośby. Po przystąpieniu do porządku dziennego, załatwiono kilkanaście rekursów budowniczo-policyjnych, a następnie przystąpiono do petycji rzeźników i masarzy lwowskich. Sprawa ta wywołała nadzwyczaj ożywioną dyskusję, w której zabierali głos pp. Heppe, Michalski i Jonasz. W końcu jednakże zgodzono się na wniosek referenta wybranej w tym celu komisji p. Syroczyńskiego, by 1) kosztem 2000 do 2500 złr. urządzono na nierogaciznę targowicę i 2) by wezwano magistrat do poczynienia ułatwień przy akcyzie i rozszerzenia nadzoru na przedmieściach w celu ułatwienia spędu nierogacizny. Następnie po załatwieniu kilku drobnych spraw administracji miejskiej, zarządził prezydent posiedzenie tajne, na którem inspektora miejskiego urzędu budowniczego przeniesiono na własne żądanie w stan spoczynku, przyznano zapomogę p. Żółkiewskiemu i pani Orlikowskiej po 100 złr., przyjęto do związku gminy p. Eliasza Herma i wreszcie nadano obywatelstwo pp. Ignacemu Łokoczowi i Janowi Daszkowi.

Jubileusz „Dziennika Polskiego." Wczoraj przypadła 30. rocznica założenia *Dziennika Polskiego.* Dzień ten uświęciła redakcja tego pisma wydaniem dodatku ilustrowanego, w którym oprócz artykułów, godnych takiego jubileuszu, napotykamy też inne, niegodne *Dziennika.* Wywleczono bowiem trumnę tak dzielnego i tak ofiarnego patrjoty, jak śp. Jan Dobrzański, aby nią jak piłką podrzucać ku uciesze takiej gawiedzi, jakiej przecież między zwolennikami *Dziennika Polskiego* i żadnego w ogóle poważnego pisma polskiego nie znamy. Ażaliż zasługi *Dziennika Polskiego* przez lat 30 (z przerwą) nie starczyłyby same na zapełnienie całego dodatku jubileuszowego? Ci, co byli świadkami jego założenia w r. 1861, pod jego sztandarem pracowali, i dotąd jeszcze żyją, ci sądzą, że i drugi arkusz można było zapełnić temi zasługami — nie mówiąc już o czasach po wskrzeszeniu *Dziennika Polskiego* w roku 1869. I tak z aktu niemal historycznego, uczyniono niestety pamfiet mizerny! Dodamy tylko, że dla uszanowania w ogóle imienia „dziennikarza polskiego" nie chcemy prostować podanej w tym jubileuszowym numerze historji o nagłem przejściu współpracowników *Gazety Nar.* (z wyjątkiem jednego) do wskrzeszonego *Dziennika Polskiego.*

Wczoraj nie chcieliśmy *Dziennikowi Polskiemu* mącić uciechy jubileuszowej — nazawsze jednaś kowoż milczeć nam nie wolno. Przedewszystkiem zastanowczo zakładamy protest przeciw takiemu urąganiu się pamięci mężów, którzy całem życiem, całym zasobem sił umysłowych i fizycznych, całem wreszcie mieniem swojem, bez sobkowskiej ambicji, ojczyźnie służą.

(d) **W muzeum botanicznem** tutejszej wszechnicy odbyły się wczoraj o godzinie 4 popołudniu w obecności znawców p. Dembowskiego, dra Stelli-Sawickiego, dyr. Tynieckiego, p. Niżyńskiego i Szobera, szczegółowe demonstracje przetworów owocowych i miodowych, nadesłanych na wystawę ogrodniczo-pszczelniczą. Objaśnień udzielił prof. dr. T. Ciesielski. Zaznaczył on przedewszystkiem, że najkorzystniejszym zużytkowaniem miodu i owoców, jest przetwarzanie tychże na napoje, których zbycie jest daleko łatwiejsze jak surowego produktu. Napoje te w niczem nie ustępują, szlachetnym winom sprowadzanym z zagranicy, a mają nad niemi tę wyższość, że są bardzo tanie (bo po 15 ct. nawet flaszka) i zdrowe. W przeciągu 3 godzin wypróbowano do 40 gatunków. Za najlepsze uznano: 15 letni, półtorak, dwójniak i bernardyński, wyrobu Towarzystwa, młodniak p. Hawranka, dereniak ks. Andrzejowskiego i agrestniak p. Janellego.

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza zamkniętą zostanie dopiero w niedzielę o godzinie 4 po południu, a zarazem równocześnie nastąpi rozdanie nagród.

Rzadka wytrwałość jeźdźca i konia. Ze sekretarjatu Gal. tow. chowu koni i wyścigów dowiadujemy się, że br. Ksawery Reisky-Dubnitz odbył w tych dniach, na koniu półkrwi urodzonym w Galicji, podróż ze Lwowa do Pragi (123 mil) w ciągu dni dziesięciu. I jeździec i koń przybyli do Pragi prawie zupełnie niezmęczeni i zdolni do dalszej choćby natychmiastowej jazdy.

Cudze chwalicie, swego nieznacie, sami nie wiecie co posiadacie, szanowni mieszkańcy Lwowa. Zaopatrujecie się u kupców naszych w rzekomo francuskie pasztety, buliony i konserwy, płacicie za nie słono, a tymczasem dowiadujemy się, że artykuły te pochodzą z naszej, lwowskiej fabryki p. Baczyńskiego, a noszą tylko francuskie etykiety, które gdy onegdaj zmienił p. Baczyński na polskie, do tego stopnia nie podobały się kupcom, że poodsyłali puszki napowrót. Tymczasem cudzoziemcy sami zaopatrują się w te nasze wyroby. Oto w czasie manewrów arcyksiążę Salwator, skosztowawszy zwykłe wojskowe konserwy mięsne z powyższej fabryki, zachwycony ich smakiem, zamówił onegdaj z Traumskirchen, gdzie obecnie bawi, 12 siedmiokilowych puszek u p. Baczyńskiego. Dowiadujemy się również, że fabryka ma otrzymać dostawę dla armii, mimo licznych ofert z zagranicy. *Quousque tandem!*

Samobójstwo. W koszarach żandarmerji w Jezierni zastrzelił się minionej soboty żandarm Brębski. Powodem samobójstwa miała być obawa przed karą, która go czekała za przeoczenie ucieczki aresztanta, skazanego za drobne przekroczenia na kilkudniowy areszt.

Wypadek kolejowy. Z Berlina telegrafują: Na przestrzeni kolejowej Ems-Wetzlar, u wschodniego wylotu tunelu kranburskiego, najechał d. 1. b. m. wieczorem idący z Trewiru pociąg z pielgrzymami na pociąg wysłany z Koblencji. Palacz pociągu pielgrzymskiego został zabity, z podróżnych nikt nie doznał szwanku.

Pociąg osobowy, idący wczoraj z Krakowa, musiał prawie dwie godziny zatrzymać się za Zagórzanami, z powodu zepsucia się prowizorycznego mostu.

Zmiana własności. Wieś Leszczków, w powiecie sokalskim obok Waręża położoną, nabył od p. Władysława Paygerta p. Stanisław Łomnicki, właściciel Waręża za sumę 170 000 zł.

Kółko naukowe w Przemyślu. W Przemyślu zawiązało się za inicjatywą p. Władysława Łozińskiego, wiceprezesa Towarzystwa historycznego, kółko naukowe. Na pierwszem zebraniu złożono komitet, który zająć się ma wstępnemi formalnościami, przedłożeniem statutów władzy itp., wreszcie zwołaniem szerszego zgromadzenia, na którem Kółko ma się ukonstytuować. Do komitetu tego wchodzą pp. prof. Harwot, prezes koła nauczycieli szkół wyższych, prof. Kazimierz Gorski, p. Ignacy Kościński, Grzegorz Cegliński, Tytus Słoniewski, prof. teologii ks. Trznadel i gr. kat. katecheta ks. Kopko. Kółko przemyskie jest czwartem z rzędu Kółek naukowych, założonych w skutek znanego referatu śp. Ksawerego Liskego na zjeździe historycznym. Miejmy nadzieję, że za przykładem Drohobycza, Tarnopola, Buczacza, Czortkowa i Przemyśla pójdą wkrótce inne nasze miasta budząc u siebie pracę naukową!

Złotą batutę otrzymał od arcyksięcia Józefa, znany dobrze lwowskiej publiczności b. kapelmistrz 55 p. p. p. Stefan Bacho, o to za skomponowanie marsza jubileuszowego z okazji 150-letniej rocznicy założenia 37 pułku piechoty stacjonowanego w Wielkim Waraździnie, którego właścicielem jest arcyksiążę.

Boulanger zniszczył przed śmiercią papiery, mające polityczne znaczenie. Tak więc nie jedna tajemnica zstępuje do grobu z tym człowiekiem, który na chwilę potrafił cały świat zająć swą osobą. Zwolennicy Boulangera niechcąc podawać właściwej przyczyny samobójstwa, głoszą, że jenerał zastrzelił się z powodu przedstawienia Lohengrina w Paryżu. Bajka zbyt naiwna. Deroulede zamierzał przy sposobności pogrzebu urządzić demonstrację polityczną w Brukseli, ale belgijski minister spraw wewnętrznych zakazał wszelkich manifestacyj i zagroził Derouledowi wprost uwięzieniem.

---

być wiecznemi sługami. Raz ustanowiwszy tak ostrą różnicę pomiędzy ludźmi, poszli za tym przykładem i we własnem łonie, dzieląc siebie na trzy kasty, pomiędzy któremi nie ma żadnych związków małżeńskich. Najstarsza kasta kapłanów czyli Braminów oddaje się czci Bogów i nauce, szlachta zajmowała się wojną i rządem, rolnicy wreszcie mogli się także zajmować handlem. Zresztą każdej wyższej kaście wolno się zajmować zatrudnieniami niższemi; małżeństw między kastami nie ma, a mnóstwo drobnostkowych praw i przepisów zdołało utrwalić aż po dziś dzień ten stan rzeczy. Chociaż się aryjscy Indowie tak ściśle odgraniczyli od ludów podbitych, przyjęli ich wierzenia i nadali im systematyczny i filozoficzny charakter, wierzą w egipskiego Boga, którego zowią Bramą i w niezliczone jego postacie; postaciami takiemi są pomniejsi aryjscy bogowie, postacią taką jest duch ludzki, a każde bóstwo ma swoją żeńską połowę, swoją małżonkę. Sam Brama prawie nigdzie nie jest przedmiotem czci; głównemi bóstwami Indyj są jego dwie najprzedniejsze postacie Wisznu, bóg życia i Siwa, bóg śmierci i przemiany! Cześć boga Wisznu przybrała charakter rozpustnej semickiej czci Baala, a cześć Siwy jest srogą jak cześć Molocha. Religia Indusów różni się jednak od egipskiej lub semickiej religii mnóstwem bajek wielce poetycznych, nadających ludzkie ale nieśmiertelne życie pojedyńczym bogom.

Prawda i szczęście znajdują się tylko w łonie nieruchomego Bramy; bogowie, ludzie, zwierzęta i rzeczy są tylko złudzeniem, w które część Bramy tj. dusza popadła. Jak długo jakaś dusza trwa w tem złudzeniu, odradza się nieustannie w kształtach zmysłowych roślin, zwierząt, ludzi i bogów. Wisznu wcielając się niezliczone razy utrzymuje życie ludzkości, a Siwa niszczy je nieustannie. Wyzwolić się z ułudy męki i życia mogą tylko bramini za pomocą rozmyślania i najsroższej pokuty.

Bramanizm jest dotąd religią całego prawie Hindustanu; powstała jednak około 6. wieku przed Chrystusem sekta tej religii, która ma po za Hindustanem mnóstwo wyznawców, na Cejlonie, w Kochinchinach, w Chinach, w Japonii, w Syberji, w środkowej Azji i nawet w Europie nad Wołgą. Tą religią jest Buddaizm. Królewicz indyjski Siddaarta oddał się głębokiemu rozmyślaniu nad tem, jakby można wszystkich ludzi uwolnić jak najkrótszą drogą od męki życia. Źródłem jej jest samolubstwo. To samolubstwo trzeba zatem zwyciężyć, budząc w sobie miłość dla wszech rzeczy. Litość więc i dobroczynność jest powszechnem przykazaniem Buddaistów. Kto chce dostąpić wyższej świętości, wyrzeka się mienia i rodziny i oddaje się w klasztorze spokojnemu rozmyślaniu. Ten co tak jak Siddarta przeniknie marność wszystkich rzeczy widomych, już się nie odrodzi i jako Budda, tj. ten, który wie, będzie przebywał w jakiemś nieopisanem szczęściu, zwanem Nirwaną, opiekując się ludźmi na ziemi. Bramanizm daje zbawienie tylko Indusom. Buddaizm jest przeznaczony dla wszystkich narodów, i nigdzie nie sprzeciwia się czci narodowych bogów, których ma za potężne duchy. Istotny wpływ wywarł tylko na życie klasztorów i większa część Chińczyków wierzy po prostu w jednego Boga i w nieśmiertelne duchy, wykonując moralność poziomą, ale zdrową, przypisaną przez starożytnego chińskiego mędrca Konfucjusza.

Innym starożytnym prorokiem Azji był Zoroaster, którego religię wyznawali Persowie i Medowie. Cały rój duchów podzielił na dwa obozy; duchom światłości, życia, prawdy i cnoty przewodzi Bóg, czyli Ormudz, duchom ciemności, śmierci, kłamstwa i grzechu, przewodzi szatan Aryman. Aryman odpadł od Boga przed początkiem czasów, a gdy Bóg stworzył świat piękny i dobry, sam stworzył rzeczy złe, a człowieka uwiódł do grzechu pierworodnego. Z ludzi tylko Irańczycy tj. ów szczep, do którego należą Persowie i Medowie, mogą być sługami Ormudza. Królowie perscy mieli tedy obowiązek inne narody poddać swojej władzy, każdy Irańczyk winien był mieć jak najwięcej dzieci, uprawiać ziemię i niszczyć zwierzęta drapieżne i robactwo. Ogień był symbolem Ormudza, palono przeto wiecznie ogień na wszystkich wzgórzach. Ziemia jednak, powietrze i woda, były także rzeczami świętemi. Bóg pod koniec świata zwycięży szatana i wtedy nastąpi ciała zmartwychwstanie, wierni słudzy Ormudza użyją wtedy wiecznej szczęśliwości, wszyscy inni ludzie pójdą do piekła. Widzimy tedy, że wiele prawdy pierwotnie ludziom objawionej przechowało się w masdaizmie, jak się nazywa religią Zoroastra; mimo to została prawie do szczętu zniszczoną przez mahomedanizm, i mała tylko garstka jej wyznawców, wygnanych z ojczyzny swej żyje dotąd we wschodniej Rosji i w większej liczbie około miliona w Indjach. Są to ludzie porządni, którzy dziś zaniechali nawet wielożeństwa.

Ludowa religia Arjów przechowała się tylko u ludów europejskich do czasów historycznych, a najdłużej wyznawali ją Litwini. Taką była religia greckich i łacińskich ludów. Ludy te, żyjące pod pogodnem niebem, prawiły sobie swobodnie najwdzięczniejsze bajki o duchach nieśmiertelnych, których królem był bóg najwyższy Zeus czyli Jowisz. Dobrych a złych nie odróżniali, a wszystkim przypisawali dobroczynne i złowrogie wpływy. Najważniejszymi bogami byli bogowie niebiescy, czyli olimpijscy, których było dwunastu, a oprócz żywiołowego znaczenia nadawali im Grecy znaczenie moralne, które wkrótce przeważało. Tak Zeus, bóg niebios, stał się bogiem prawa i rządu, jego małżonka Here, bogini powietrza, zamieniła się w boginię rodziny, Apollo, bóg światła, stał się bogiem natchnienia, a bogini pogody Atene, była dawczynią mądrości. Hefajstos przedstawiał ogień i sztukę, Ares wicher zimowy i wojnę, Hermes deszcz i przemyślność wszelką, Artemida noc i czarodziejską sztukę, Afrodyta tryb zmysłowy i piękność, Dyonizos wiosnę, wino i uniesienie, Hestia ogień i życie domowe, wreszcie Demeter, bogini żniwa, stała się także dawczynią duchowego odrodzenia i życia pośmiertnego. Bóg morza Pozejdon sam jeden zachował pierwotne tylko znaczenie, a Hades, bóg podziemnej krainy, stał się królem duchów umarłych, w których nieśmiertelność wierzono silnie, ale których przeznaczenie wyobrażano sobie bardzo rozmaicie. Oddawano jednak cześć boską duchom zasłużonych, których nazywano bohaterami, a między nimi, Herakles stał się uosobnieniem ludzkiego trudu, podbijającego przyrodę. Na tajnych uroczystościach, zwanych misterjami, wykładano wznioślejszą moralność i prawiono o odpuszczeniu grzechów i pośmiertnej sprawiedliwości, a ubóstwienie każdego zajęcia ludzkiego dodawało przy wszystkiem zapału i przyczyniło się do wspaniałego rozkwitu klasycznego życia. Ale każdy bóg dawał dobre i złe natchnienia, byle skuteczne; i tak można było z Hermesem badać tajniki przyrody, albo kłamać, oszukiwać i kraść, a sam Zeus opiekował się tak tyranami jak sprawiedliwymi rządami. Opowiadano oprócz tego o występkach i nieszczęściach każdego boga bez wyjątku. Zeus był ojcobójcą, rozpustnikiem i zazdrośnym tyranem, a miał kiedyś uledz nieodwołalnej klęsce. Odróżniano prócz tego jakieś nieosobiste przeznaczenie, które bogami także rządziło, a uczono cnoty bez względu na religię i na wolę nieśmiertelnych, poetyczna wiara ludów klasycznych nie mogła im tedy wystarczyć, począwszy od chwili, w której wykształceni ludzie zaczęli o rzeczach boskich myśleć. Świat starożytny szukał zatem innej religii i wielu przechylało się ku pojęciom egipskim w chwili, kiedy chrześciaństwo zaczęło się szerzyć, czyniąc zadość religijnej potrzebie umysłów.

U północnych narodów Europy, u Germanów, Celtów i Słowian, nadał odmienny klimat odmienne oblicze wierzeniom. Jedni tylko Skandynawcy byli w chwili zaprowadzenia chrześcijaństwa tak cywilizowanymi, a raczej literacko tak rozwiniętymi, że przekazali nam zupełnie system swoich mitologicznych baśni. Zima na północy walczy nieustannie z latem i przez pół roku zsyła martwotę na przyrodę. Skandynawcy wierzyli tedy, że Bóg Alfadur stworzył wraz ze światem dwa gatunki duchów świetlanych, dobroczynnych Azów, bogów lata i złych olbrzymów bogów śmierci i zimy. Jednym przewodził król niebieski Wotan, którego małżonka zwała się Frygą, drugim arcyczart Surtur. Bóg nieba, nie dzierżył w swoim ręku piorunu jak to bywa na południu i oddał je w ręce swego syna Toora, boga pory letniej, opiekującego się rolnictwem, przewodniczącego zwykle w walce Azów z olbrzymami. Jest to bóg pieszy, mężny, ale dobrotliwy, z postaci podobny do kmiecia. Innymi znakomitymi synami Wotana są Baldur, bóg słoneczny i Loki, bóg księżyca i wód podziemnych. Loki z zazdrości zabił zdradliwie Baldura i odtąd bogowie zimy mają przewagę nad bogami lata; przyjdzie czas, zwany zmierzchem bogów, kiedy olbrzymi Wotana i wszystkich Azów zabiją i wtedy zapanuje zima wieczna. Później dopiero zmartwychwstanie Baldur i świat odnowi, a Azowie i dzielni słudzy Azów zmartwychwstaną do wiecznego szczęścia. Azowie walczą wytrwale pomimo to, że wiedzą, że czeka ich nieuchronna klęska. Wytrwała służba wojenna jest także obowiązkiem dzielnego męża. Duch wojownika który zginie w boju, pójdzie po nadgrodę do Walhalli, gdzie doczeka się zmierzchu bogów wśród nieustannej wojny.

Baśnie innych ludów północnych nie ukrystalizowały się w podobną całość i zostały nam przekazane w formie już zmodyfikowanej przez chrześciaństwo, tak, że się bogowie zamienili na zupełnie, albo na pół bajecznych królów i bohaterów, dobrych i złych, toczących walkę z sobą, ale wszędzie przebija ta sama myśl co w mitologii, skandynawskiej. Celci wytworzyli opowieść o dobrym i bajecznym królu Arturze i jego dwunastu rycerzach, która się odbiła we Francji jako opowieść o Karolu Wielkim i jego paladynych. W Niemczech wreszcie powstała na pół mityczna epopea Nibelungów. Wszędzie widać odzwierciedlenie skandynawskich mitów wszędzie zdrada i skrytobójstwo jednego z dobrych bohaterów sprowadza wreszcie powszechną klęskę. Podania słowiańskie przyszły do nas po części w formie kronikarskich zapisków o bajecznych dziejach Polski i Czech, po części w formie pieśni ludowych starożytnej Rusi, przezwanych Bylinami i Serbów. Łagodne a rolnicze słowiańskie plemię nadało wprawdzie pogodniejsze ubarwienie podaniom, ale tylko gnieźnieński mit o Popielu i Piaście i praski o Przemyślu i Libusie kończą się zwycięztwem dobrych sił. Wszyscy bohaterowie powieści krakowskich o rodzinie Kroka, Bylin kijowskich i powieści serbskie o Kosowem polu, giną w walce ze złemi siłami, i wszędzie zdrada i skrytobójstwo brata przez brata bywa początkiem niezgody, wszędzie widać inaczej przezwane postacie skandynawskich mitów. Te podania ludów północnych wpłynęły potężnie na nowożytne literatury i powinny ze względu na upodobanie młodzieży być opowiedziane w czytance w sposób malowniczy u wstępu do dziejów każdego plemienia, jako początek historji jego literatury.

Wojciech Dzieduszycki.

Trzęsienie ziemi. Z Rzymu telegrafują: W Cassino dało się uczuć d. 1. bm. o godzinie 7. wieczorem silne trzęsienie ziemi, które trwało jednak tylko trzy sekundy.

Stan powietrza. Przez całą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 767 mm.

Prognoza na dobę d. 3. października (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku południowschodni, co do siły mierny (3); **średnia temperatura** doby podniesie się do +13°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza pozostanie około 60%, opadu nie będzie, pogoda.

Jutro, dnia 3. października: św. Kadyda. św. Kondrata.

Z dnia.

Babie lato.

Starzeję się, nie ma na to rady, starzeję się moja droga...

Patrz, kiedym dziś rankiem stąpił na zimny, obojętny na wszystko i nudny jak nudy same bruk lwowski, oplątały mnie srebrne nici, boże nici...

Babie lato!

Dawniej... *anno olim*... zrzuciłbym natrętnic z rąk i twarzy, nie zatrzymując się myślą, przez chwilkę nawet, nad niemi. Przyszło, odeszło... życie bieży, nie ma na czekanie czasu... Dziś przywiązuję się do tych nitek rozpacznie i grzebać poczynam w... wspomnieniach.

Ach! starzaję się moja droga...

I coś mi się przypomina, coś majaczy, coś wyskakuje przed duszy oko, coś brzmi nie wyraźnie, wyraźniej... już cudnie dzwoni!

Posłuchaj tylko...

...Snuj się nitko pajęcza,
Po powietrznej snuj fali!
Wietrzyk prządkę wyręcza,
Snuj się nitko pajęcza
Nim się letnie słoneczko dopali.

Złoty liść się z drzew sypie
Choć ich wietrzyk nie ruszy —
Smutno, niby na stypie
Złoty liść się z drzew sypie —
Coś naturze zamarło, coś w duszy,..

Przyszła wiosna rozbudzi
Co usnęło w jesieni,
Lecz co zwiędło u ludzi
Tego wiosna nie zbudzi,
Nie odświeży zwarzonej jesieni...

Tylko marzeń pajęcza
Nić się będzie snuć długo,
Serce prządkę wyręcza,
Więc mknie nitka pajęcza,
Lecz... na wiosnę nie trafi już drugą...

Prawda, prawda, jakie to piękne, szlachetne, czyste, kochane?! A jak mistrzowską tkane dłonią?! Przeczytaj raz jeszcze, a omota cię ta nitka serdeczna na zawsze...

Pytasz kto pieśniarz tak luby? Wieczniem ci posłuszny pani, i zaspokoję też ciekawość twoją. Z urodzenia poeta, z obowiązku publicysta, biegły sternik naw redakcyjnych warszawskich, powieściopisarz pierwszorzędny, twórca „Drugiego pokolenia", nazywa się Gawalewicz, Marjan Gawalewicz...

Przed rokiem wybiegły z pod pras drukarskich jego „Poezje", łzy i uśmiechy, cierpienia i rojenia, plany i zamysły streszczające lat dwudziestu... Weź je od księgarza, pani. Może to będzie jedyny w Galicji i Lodomerji wraz z Wiekiem Księstwem Krakowskiem, jedyny kupiony egzemplarz!...

Bodajto być u nas poetą!

A za ten wykrzyk, przepraszam!

Wiesz już, że się starzeję... *tc.*

Teatr, literatura i muzyka.

Z opery. Sala pełna. W amfiteatrze przed wionięciem zasłony w górę, ruch, oczekiwanie i to dziwne często trafne przeczucie zbliżających się szlachetnych wrażeń. Jakoż tak się stało — wczorajsza „Traviata" była jednem z najbardziej celnych przedstawień czasów ostatnich. Soliści (ale jacy?!) wybornie usposobieni, całość niepeszlakowana. Myszuga okazał się znów mistrzem w każdym tonie. Nie zawiódł go żaden akcent serdeczny; przepiękny, artystycznie oprawiony głos szedł z równą wciąż siłą w widownię i konał burzą oklasków głuszony. Alfred Myszugi naprawdę kocha, rozpacza, szaleje... Zetknięcie się p. Kamilowej z wielką publicznością naszej stolicy, oddziałało na iście utalentowaną śpiewaczkę najkorzystniej. Nabrała pewności siebie, poczyna żyć na scenie. Rzadki jej sopran gnie się też coraz łatwiej bez utraty aksamitnej barwy. W koloraturze postęp widoczny. Passaże a zwłaszcza staccata przepyszne. P. Bernhard obdarzony jest materjałem (szczególnie w górze), który starczyłby kilku barytonom! Szafuje też nim ku uciesze słuchaczy po mieszczańsku; półmisek z „posiwiałym ojcem" podawany był dwa razy. Czy zostanie arystokratą w sztuce? Nie wiadomo... Pp. Dina z Kasprowiczową pracowały bez zarzutu. *NB.* Wszystko śpiewane po polsku i to nie po lwowsku nawet! *Q.*

— Z estrady. Kawaler mnóstwa krzyżów i medali, nadworny wirtuoz królów i królików, siedmioletni (od lat kilku) pianista, Raulek Koczalski, wystąpił wczoraj przed licznie zgromadzoną publicznością w salach Kasyna miejskiego. Chłopiec jest niewątpliwie bardzo utalentowany; co zaś uczynić z nim zamierzają rodzice i czy te przedwczesne koncertowania nie zwichną młodej, bujnej latorośli, to już rzecz inna, której roztrząsać na tem miejscu nie chcemy... *x.*

— Repertoar teatralny: Dziś w piątek po raz drugi „Czarna dama", komedja w 4 aktach Wittmana i Teodora Herzla. — Jutro w sobotę „Łucja z Lammermooru" opera w 3 aktach Donizettiego. Gościnny występ pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej, i pierwszy występ gościnny panny Felicji Romanowskiej, primadonny opery warszawskiej.

Dział ekonomiczny.

— **Rokowania handlowe.** Według półurzędowego komunikatu *Frmdblattu*, rokowania handlowe między Austro-Węgrami i Niemcami z jednej a Włochami z drugiej strony, prowadzone w Monachium, będą wkrótce ukończone. Według najnowszego telegramu berlińskiego rząd niemiecki już ułożył nowe instrukcje dla swoich delegatów i przerwane chwilowo rokowania będą w poniedziałek nanowo podjęte.

Ale właśnie, że ta sprawa wnet załatwioną zostanie, jest niemożliwem, aby rokowania handlowe z Serbią prowadzone były w Monachium. Wymagają one bowiem jeszcze długich porozumień wstępnych z rządem serbskim, i niewiadomo jeszcze, czy Serbia zechce się najpierw z Austro-Węgrami, czyli równocześnie także z Niemcami układać, a zanim to się wyjaśni, delegaci austro-węgierscy wrócą z Monachium do Wiednia. Można już dzisiaj zapowiedzieć, że traktat austro-węgiersko-niemiecko-włoski będzie już w listopadzie parlamentom przedłożony.

Do środkowo-europejskiego Związku cłowego przystąpi wkrótce Belgia. Odnośne rokowania wstępne między Belgią a Niemcami już znacznie naprzód postąpiły, i wkrótce rozpoczną się formalne rokowania, i to jednocześnie między Belgią a Austro-Węgrami i Niemcami.

— **Z polecenia ministra** komunikacyj zbiorą się wkrótce delegaci wszystkich niemieckich kolei żelaznych celem obradowania nad zarządzeniami dla większego zabezpieczenia ruchu kolejowego.

— **Wiedeń** d. 2. października. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Pszenica na jesień 10.30, na wiosnę 10.72, jęczmień na jesień 9.60.

Ostatnie wiadomości.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: W celu złożenia sprawozdania z moich czynności poselskich w Kole polskiem i w Radzie państwa, mam zaszczyt zaprosić szanownych wyborców większych posiadłości okręgu wyborczego Jaworów Mościska-Cieszanów na sejmik relacyjny d. 6 października we wtorek, do sali Rady powiatowej w Jaworowie. *Włodzimierz Kozłowski*, poseł jaworowski.

Utrzymujący stosunki z rządem węgierskim *Pesti Hirlap* doniósł z Wiednia, że w najbliższym czasie nastąpi prawno-państwowe uregulowanie kwestji następstwa tronu w Austro-Węgrzech, że w tym celu odbywają się częste teraz porozumienia między ministrami sprawiedliwości Schönbornem i Szilagyim i obaj ministrowie ułożyli już potrzebne pisma państwowe, że akt następstwa tronu prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku, a najpóźniej z początkiem r. 1892 będzie publikowany. Doniesieniu temu jednak stanowczo zaprzecza *Budap. Corr.*, dodając, że sprawa ta nie potrzebuje żadnego nowego uregulowania wobec statutu familijnego Habsburgów i konstytucji.

Na wczorajszem posiedzeniu praskiej Rady miejskiej interpelował ultra-młodoczech dr. Podlipny burmistrza, czy prawdą jest, co dzienniki twierdzą o potępieniu przez cesarza manifestacji przy wjeździe gości rosyjskich. Burmistrz odpowiedział, że doniesienia te polegają na prawdzie, że jednak cesarz przy innych sposobnościach podniósł z uznaniem dynastyczną wierność mieszkańców Pragi — a z tego wynika, że nagana cesarska dotyczyła tylko pewnych żywiołów, które przebrały miarę.

W tegorocznych wielkich manewrach, odbytych pod naczelnem dowództwem Hurki, brały po raz pierwszy udział konne i piesze straże pograniczne, które ostatniemi czasy zostały zorganizowane zupełnie na modłę wojsk regularnych. Stan pokojowy tych straży wynosi około 30.000 ludzi.

Wedle telegramu rzymskiego zajdą w najbliższych dniach znaczne zmiany w ministerstwie spraw zagranicznych, oraz we włoskiem ciele dyplomatycznem.

Usiłowane wysadzenie mostu kolejowego pod Libercem.

Jak wiadomo, wczoraj rano o godz. 7 wyjechał cesarz z Pragi do Liberca (Reichenberga) głównego ogniska Niemców w Czechach. Po południu otrzymaliśmy telegraficzne doniesienie, opisujące przyjęcie cesarza tamże i odpowiedź tegoż na powitalną przemowę, wygłoszoną doń przez burmistrza. Telegramy nic nie wspominały atoli, aby zdarzyło się gdzieś po drodze jakiejś zajście. Dopiero późnym wieczorem wczoraj nadeszła wiadomość, że pod Libercem wysadzony został most kolejowy na krótką chwilę przed nadejściem pociągu dworskiego.

Z dziś w nocy i rano nadeszłych telegramów, które poniżej podajemy, pokazuje się, że istotnie jakiś zamach przedsięwzięto, ale jeszcze w nocy ze środy na czwartek, t. j. przed przyjazdem cesarza do Liberca, i to na tyle czasu przedtem, że nie może być mowy o zamachu na cesarza, ale raczej co najwięcej o zamiarze przeszkodzenia przyjazdowi cesarza do Liberca, jeśli w ogóle zamach ten pozostaje w jakiej łączności z podróżą cesarza w Czechach. Eksplozja bowiem, jak telegramy donoszą, nastąpiła o g. 12. w nocy ze środy na czwartek, podczas gdy wedle programu i faktycznie cesarz wyjechał z Pragi dopiero we czwartek rano o godzinie 5. min. 20, a do Liberca przybył wczoraj po godzinie 9. rano.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Praga 2. października. Do *Politik* telegrafowano z Liberca (Reichenberg): W nocy most kolejowy, którym cesarz przejeżdżać miał do Liberca, został uszkodzony. W Pradze rozeszła się wieść, że w pobliżu Liberca, przed nadejściem pociągu, wiozącego cesarza, znaleziono bombę w czas jeszcze o tyle, że nie wyrządziła żadnej szkody.

Wiedeń d. 2. października. Do godziny 9. wieczorem wczoraj, tylko nie'tóre pisma przyniosły wiadomość o zajściu kolejowem pod Libercem. Co do sposobu zbrodni i sprawców samych, panuje mniemanie, że nie był to żaden zamach wymierzony przeciw osobie cesarza. Celem mogło być raczej przeszkodzenie udaniu się cesarza do Libercu.

Liberec d. 2. października. Wczoraj w południe rozeszła się wieść, że kilka kroków od zabudowań stacji kolejowej podłożone zostały dwie bomby dynamitowe. Bomby eksplodowały w nocy we środę, jedna o 12 w nocy, druga o kwandrans później, wywołując ogromną detonację i uszkadzając most. Naczelnik stacji kazał gruzy usnąć i co rychlej zarządził tymczasowe budaj ustawienie mostu. Istotnie ledwie dzień świtać zaczął, most był o tyle naprawiony, że można było przezeń przejechać.

Wiedeń d. 2. października. Do ministerstwa spraw wewnętrznych nadeszła wiadomość o wypadku kolejowym jeszcze wczoraj w południe, utrzymywano ją jednak w tajemnicy.

Liberec d. 2. października. O wypadku w Rosenthal natychmiast po skonstatowaniu, zatelegrafowano do namiestnika do Pragi, który wtedy właśnie udał się już wraz z cesarzem na dworzec. Wiadomość o wysadzeniu mostu dobiegła pociąg dworski koło Turnau. Gdy w telegramie dodano, że eksplozja nie wyrządziła tak wielkiego uszkodzenia, by nie można mostu do rana naprawić, postanowiono zamierzoną podróż dalej przedsięwziąć.

Liberec dnia 2. października. Wczoraj po południu udała się komisja sądowa na miejsce wypadku. Przesłuchanie świadków odbędzie się dziś rano. Cesarz zupełnie nie rozmawiał z towarzyszącymi mu w podróży o eksplozyi. Po zawiadomieniu go tylko o treści telegramu i o możności przejazdu przez most kazał nie wstrzymywać dalszej podróży

Inżynier Szimak zbadał miejsce i orzekł, że petardy pękły niedługo po założeniu;— ze sposobu założenia jest widocznem, że chciano wywołać panikę w pociągu próbnym, idącym przed dworskim pociągiem. Od Langenbek do Liberca co 50 kroków postawiono żandarmów — a gdy pociąg dworski przechodził przez miejsce eksplozji, namiestnik powiedział z uśmiechem: „No, teraz jedziemy w powietrze." Cesarz uśmiechnął się. Usposobienie wcale nie przygnębione. Panuje tu powszechne mniemanie, że zamach nie był skierowany przeciwko osobie cesarza, tylko wyłącznie przeciwko honorowi miasta Liberca.

Na dworcu było wspaniałe przyjęcie. Burmistrz w swojem przemówieniu zapewniał cesarza o wierności i przywiązaniu niemieckiej ludności, na co cesarz będący widocznie w dobrem usposobieniu, odpowiedział, iż nigdy nie wątpił o patrjotyzmie mieszkańców Liberca. Wjazd cesarza nastąpił o godzinie 9 min. 15 rano przy prześlicznej pogogodzie. O godzinie 12 w południe przyjechał cesarz do zamku hr. Clam Gallasa, w którym o g. 1. podano śniadanie. Cesarz powiedział do burmistrza, iż Liberec jest pięknem i wciąż rozkwitającem miastem, wolałby jednak, gdyby policja inne nosiła mundury. (Policjanci w Libercu noszą pruskie pikelhauby.)

W Libercu zwiedził cesarz dalej szkołę tkacką — a w przemowie do prezesa Izby handlowej z uznaniem podniósł działalność miasta na polu handlu i przemysłu. Prawie godzinę zabawił w fabryce Liebig et Cmp. a o godzinie 5·30 wyjechał z powrotem do Pragi.

Praga d. października. Cesarz przybył tu z Liberca po godzinie 10 wieczorem, jak to było w programie z góry ułożone.

Wiedeń d. 2. października. Dzienniki dzisiejsze poranne nie wypowiadają jeszcze żadnego stanowczego przekonania o wypadku kolejowym pod Libercem. Pozostawiają rzecz domysłowi, że zuchwała zbrodnia nastąpiła albo wskutek lekkomyślnego fanatyzmu czeskiego(?) albo wskutek niezadowolenia i źle usposobionej wobec wyższych klas społeczeństwa ludności robotniczej. Przeważnie atoli należy sądzić, że żakowska swawola, nie mająca nic wspólnego ani z niezadowoleniem klas robotniczych ani z żadną sprawą narodowościową, była przyczyną tego zuchwałego wybryku.

Wiedeń d. 2. października. Co do zamachu pod Libercem nie ma żadnych ważniejszych doniesień nad te, które nad ranem telegrafowałem.

Wszystkie dzienniki tutejsze piszą jednozgodnie, że zamach ów był sprawką urwisów, a nie zamachem na życie cesarza, czego dowodem jest fakt, że bomby zaraz pod palono i eksplozje około północy nastąpiły, podczas gdy pociągu dworskiego dopiero o godz. 9. rano się spodziewano. Wszystkie też pisma wskazują na manifestacje hołdownicze, przygotowywane na dzisiejszy powrót cesarza, podnosząc, że powodem tych manifestacyj jest wdzięczność ludności za usiłowania cesarza około przywrócenia miru wewnętrznego. *Nowa Presse* woła w stylu orjentalnym: „Wschodzi nowa zorza pomyślnego ułożenia się wewnętrznego stanu rzeczy w całem państwie."

Wiedeń d. 2. października. Wczoraj popołudniu odbyła się narada ministrów W kilku publicznych lokalach urządzono już wczoraj manifestacje lojalne na cześć cesarza.

Wiedeń d. 2. października. Czynione są tu przygotowania do uroczystego przyjęcia powracającego cesarza, który przybędzie dziś o 11 w nocy i uda się z dworca kolei Franciszka Józefa do Schönbrunnu. Na całej drodze od dworca do Schönbrunnu będą obywatele tworzyli szpaler; wszystkie domy będą iluminowane, nowy ratusz elektrycznie oświetlony; dworzec również będzie elektrycznie oświetlony. Na peronie nastąpi uroczyste przyjęcie przez burmistrz, całą radę miejską i deputację stowarzyszeń.

Wiedeń dnia 2. października. Dzisiejsze wieczorne przyjęcie cesarza po powrocie z Pragi zapowiada się być nad wyraz wspaniałe Wiele towarzystw i korporacyj czynią nadzwyczajne przygotowania. Tutejsze dzienniki popołudniowe nie przynoszą o wypadku pod Libercem **żadnych** dalszych wiadomości.

Liberec d. 2. października. Jak słychać, już natrafiono na tropy, które doprowadzą do wyjaśnienia zamachu urwiszowskiego.

Dla uzupełnienia podajemy telegramy innych pism, a najpierw następujący telegram:

Wiedeń d. 1. października. (Godz. 6. wieczór). Około godz. 4. nadeszła tu urzędowa depesza z Liberca tej treści: „Dziś w nocy został uszkodzony most koło Rosenthal, przez który cesarz miał jechać".

Dalsze depesze prywatne donosiły, że w Rosenthal (jedna stacja przed Libercem), pod mostem, kilka kroków od budynku stacyjnego, eksplodowały dwie bomby napełnione dynamitem. Pierwsza z nich eksplodowała o g. 12. w nocy, druga w kilka minut później. Skutkiem tej eksplozji popękały okna wszystkich w pobliżu stojących budynków, a u podstawy mostu powstały rysy szerokie na 1 metr a na ½ metra głębokie. Ponieważ łoskot obudził cały personal, który natychmiast się zajął zbadaniem rzeczy, przeto udało się wczas naprawić uszkodzenie i most uczynić możliwym do przejazdu.

Godzina 8. (wieczór). Wiadomość ta obiegła całe miasto lotem błyskawicy. Na placach, ulicach i w kawiarniach stawały gromady ludzi, omawiając i komentując ten wypadek. Dowiedziano się, że hr. Teaffe wiedział już w południe o tym wypadku. Musiał także o tem wiedzieć i burmistrz, który w południe rozesłał komunikat do pism, wzywający ludność, ażeby cesarza przy powrocie do Wiednia owacyjnie powitano — co niewątpliwie ma związek z ową sprawą. Rzecz prosta, że senzacyjnych pogłosek nie brakło, a faktowi dawano naturalnie podkład polityczny. Niemcy twierdzili, że bomby te położone zostały przez czeskich szowinistów, ażeby cesarzowi uniemożliwić przybycie do Liberca, znienawidzonego przez Czechów centrum niemieckości. Czeskie koła, z któremi się zetknąłem, z oburzeniem odtrącają podobną insynuację, twierdząc zresztą, że sprawa ta nie może być dziełem pojedynczego człowieka, bo przecież bomby takie wymagają do fabrykacji współdziałania więcej osób. Czesi widzą w zamachu tym dzieło anarchistów — co o tyle nie wytrzymuje krytyki, że anarchiści w Austro-Węgrzech nie istnieją jako stronnictwo, a powtóre, że anarchiści dopuszczając się tej zbrodni, nie byliby tak jej urządzili, iżby wynikła tylko przerwa w ruchu, — o co tu głównie widocznie chodziło. Widać to ze wszystkiego, a przedewszystkiem z wymiaru czasu. Czesi najskrajniejszego kierunku przypisują tę sprawkę Niemcom, którym, zdaniem ich, chodziło o to, ażeby odpowiedzialność moralną zepchnąć następnie na Czechów. Wieczór we wszystkich teatrach na żądanie publiczności odegrano hymn cesarski — dziś powrót cesarza da powód do olbrzymich owacyjnych demonstracji.

Godzina 9. Depesze z Liberca donoszą następujące szczegóły: Wczoraj o godz. trzy kwadr. na 12 naczelnik stacji Kirschhof idąc z mieszkania do stacji, usłyszał odgłos podobny do grzmotu — poczem nastąpiła druga eksplozja. Przy pomocy nadbiegłego personalu zbadał most, a choć znalazł szczelinę 60 cm., przekonał się, że żelazna konstrukcja mostu zupełnie nie naruszona, tak, że natychmiast można było puścić pociąg ciężarowy. Znaleziono także, że przez wydrążenie mostu położony był sznur zapalony, łączący ze sobą dwie melinitowe bomby. Szczęśliwym wypadkiem nie zapaliły się obie bomby od razu, ale jedna po drugiej, skutkiem czego zamierzony wynik nie został osiągnięty. Natychmiast zatelegrafowano po starostę i żandarmerję do Liberca — poczem uwiadomiono cesarza, że była to widocznie tylko obliczone na przerwę w ruchu. Z tem wszystkiem wysłano przed pociągiem dworskim inny pociąg na próbę.

Praga d. 2. października. Wiadomość o demonstracji przez eksplozję bomb, wywołała tu we wszystkich kołach jak najbardziej deprymujące wrażenie i oburzenie. Wszyscy głośno domagają się jak najenergiczniejszych dochodzeń, ażeby nie pozwolić na podejrzenia krzywdzące Czechów.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Bukareszt dnia 2. października. Dzisiaj rozpoczęły się 20-dniowe ćwiczenia wojskowe, w których biorą udział jedna klasa rezerwistów i jedna klasa armii terytorjalnej. Celem tej koncentracji wojska jest wypróbowanie nowej organizacji piechoty. *Agence Roumaine* oświadcza, że doniesienia dzienników o nadzwyczajnej koncentracji i mobilizacji wojsk są bezpodstawne, zwłaszcza, że w tym roku nie odbędą się nawet manewra wojskowe.

Berlin d. 2. października. Wedle prywatnych doniesień ma się Giers zjechać z Caprivim.

Hamburg d. 2. października. Bismarkowskie *Hamb. Nachr.* oświadczają, że Rosja jest dla Europy silną oporą w walce z socjalną demokracją, i dlatego nie należy wściekle występować przeciw wszystkiemu co rosyjskie.

Hamburg d. 2. października. Królewicz następca włoski odjechał ztąd do Holandji.

Kolonia d. 2. października. Według *Köln. Ztg.* Rosja zrzekła się odszkodowania od Porty za przytrzymanie „Kostromy" w Dardanellach.

Belgrad d. 2. października. Osoby z otoczenia Pasicza zapewniają, że on wcale nie myśli podać się do dymisji.

Belgrad d. 2. października. Dekretem rejencji ustanowioną została przy ministerstwie handlu Rada ekonomiczna. Senat akademicki uchwalił, kierownictwo wycieczki studentów do Aten wziąć w swoje ręce. i wyznaczył trzech profesorów jako przywódzców.

Petersburg d. 2. października. Ministerjum oświaty poleciło moskiewskiemu Towarzystwu archeologicznemu założyć w Konstantynopolu rosyjski instytutdla archeologicznego i etnograficznego zbadania Wschodu, który będzie przez rząd w dostatnie fundusze uposażony.

Paryż dnia 2. października. Subskrypcja pożyczki rosyjskiej odbędzie się tutaj 15. b. m. po kursie 79¾.

Paryż dnia 2. października. Minister spraw wewn. przedłożył Radzie stanu projekt rozporządzenia, nadającego stowarzyszeniu artystów rosyjskich, którego prezesem jest ambasador rosyjski Mohrenheim, prawa korporacji. Poseł chiński zawiadomił Ribota, że rząd chiński na żądanie mocarstw europejskich usunął gubernatora w Wou-Hon. Ambasador niemiecki hr. Münster powrócił i wczoraj objął napowrót urzędowanie. Deveyre, były minister sprawiedliwości w gabinecie Brogliego, umarł.

Londyn d. 2. października. Lord Spencer, były wicekról irlandzki za gabinet Gladstona, oświadczył w swojej mowie politycznej w Buxton, że w razie gdyby przy nowych wyborach liberały wrócili do steru, będzie ich polityka pełną godności, ale oraz polityką nieruszania się z Egiptu, powinna Anglia ustąpić. skoroby to, bez narażenia rządów chedywa, stać się mogło. Liberały będą reformy przeprowadzali wolnomyślne, a Irlandja przy pierwszej sposobności otrzymałaby komerule.

Waszyngton dnia 2. października. Rządowi Stanów Zjednoczonych nic niewiadomo o wybuchu rewolucji w środkowo-amerykańskiej republice Gwatemali. To samo donoszą z Meksyku.

Wiedeń dnia 2. październ. godz. 2 min. 40 po połudn. Akcje kredytowe 283·25. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 82·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 329·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 152·75. Akcje Unionbanku 236·75. Akcje kolei Karola Ludwika 205·25. Akcje kolei Północnej 283·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 104·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 285·25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 238.—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 196·—. Losy komunalne wiedeńskie 151·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 156·50. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 213·—. Losy regulacji Cisy 140·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 200·60. Akcje Bankvereinu 108·75. Rosyjski rubel papierowy 123·—.

$4^{2}/_{10}$% renta wspólna 91·57. 5% renta austr. papierowa —·—. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 103·80. 5% renta węg. papierowa 100·60. Napoleondory —·—. Marki niem. 57·57.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 2. października. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	203 —	206 —
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	235·—	238 —
Banku hipotecznego po 200 200 zł w. a.	303 —	306·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	216 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100 40	101 10
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108 —	108 70
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·40	99 10
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—	— —
„ „ „ „ 4%	97 —	97 70
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·—	95 70
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·30	100 —
„ „ „ „ 4% los w 56 lat	94 —	94 70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60 —	62 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	52 —	54 —
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa los. w 15 lat	50 —	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·—	104 70
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91 60	92·30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101 30	102·—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	— —
„ „ z roku 1883 4½%	98·10	98 80
„ „ „ 4%	91 50	92·20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23 50
Losy miasta Stanisławowa	27.—	30.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·53	5·63
Napoleondor	9 23	9 33
Półimperjał rosyjski	9 48	
Rubel rosyjski srebrny	1·25	1 35
Rubel rosyjski papierowy	1·21½	1·23½
100 marek niemieckich	57 20	57 80

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 października.

Hotel Zorza. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. K. Jankowski z Lustowic. J. Wielowiejski z Olejowej. J. Ebenstein z Wiednia. R. Dorner z Przemyśla. St. Kleczkowski z Czerniowiec. A. Leweling z Zagrzebia. L. Sommer z Saar.

Hotel Centralny. M. Czajkowski z Żórawicy. W. Kowalski z Żórawna. L. Czajkowski z Wasylowa. J. Jaworska z Płauczy. L. Breuer z Wiednia. K. Puchalski z Złoczowa. M. Tokarski z Rzeszowa. M. Marynowski z Hrebennego. Fleschnerowa z Jasienia. I. Filipowski z Kosowa. Uderski z Krakowa. Lauterbach z Stryja. Janusz z Bessarabii. Droziński z Podgórza. Landerer z Berna. Stam i Horaczewski z Pragi.

Hotel Krakowski. J. Folwartschny z Getsendorfu. A. Naglicki z Krakowa. G. Bieniaszewski z Rzeszowa. J. Stupnicki z Itzkan. J. Lesikowski z Łąki. A. Strutyński z Chodorowa. P. Bednarzowa z Oleska.

127

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy)

Inny jeszcze dramat wzruszył ją do głębi, a mianowicie bankructwo fabrykanta jedwabiu Sédille'a, ogłoszone właśnie dnia poprzedniego. Taki oto człowiek!... taki człowiek, którego widziała przy pracy, jako administratora, jedyny z rady, któremu, jak mówiła, powierzyłaby pół franka! Taki człowiek, którego uważała za najuczciwszego w świecie!... Co to za straszna rzecz ta namiętność gry!... Człowiek, który przez trzydzieści lat pracą i uczciwością zdołał stworzyć jeden z najsolidniejszych domów w Paryżu i który w ciągu lat trzech niespełna własnemi rękami napoczął go, podkopał tak dalece, że od jednego razu rozpadł się w proch! Jakiż musiał mu pozostać żal gorzki tych dawnych dni pracy, w których wierzył jeszcze w majątek, zarobiony powolnym wysiłkiem, zanim pierwszy zysk losowy wzgardę do pracy wyrodził i stawił mu przed oczy marzenie zdobycia na giełdzie w jednej godzinie tego miliona, o którym całe życie marzy uczciwy przemysłowiec! I giełda wszystko uniosła, nieszczęśliwy został jakby piorunem rażony, upadły finansowo, upadły moralnie, niezdolny prawnie i umysłowo do rozpoczęcia interesów na nowo, z synem na karku, synem z którego nędza może zrobi oszusta i zbrodniarza, tym Gustawem, rozkoszy i użycia tylko żądnym, żyjącym na stopie czterdziestu do pięćdziesięciu tysięcy franków długu, jak skompromitowanym w głupiej awanturze weksli, podpisanych na rzecz Hermany Coeur.

Potem jeszcze jeden biedaczysko rozrzewniał panią Karolinę. Był to remisier Massias, a Bóg jeden wiedział, jak mało czułą się okazywała zwykle dla tych podsycaczy fałszu i kradzieży! Ale tego biedaka znała dobrze, pamiętała go, jak z oczyma żywą wesołością pałającemi, z miną poczciwego psa, wracającego do pana nawet po wybiciu, biegał po Paryżu, dla wydarcia tu i owdzie kilku marnych zleceń. Jeżeli przez chwilę i on sądził się nareszcie jednym z panów rynku, jednym z szczęśliwych gwałcicieli fortuny na śladach Saccarda, cóż to za straszne musiało być dla niego to przebudzenie z marzenia, przebudzenie się na ziemi z pogruchotanemi członkami! Winien on był siedemdziesiąt tysięcy franków i zapłacił!.. chociaż mógł tak, jak i inni, korzystać z wyjątku, jaki prawo dla długów z gry stanowi. Zapłacił biedak, pożyczając od przyjaciół zaprzedając życie swoje całe i zrobił to głupstwo wzniosłe i bezużyteczne, gdyż nikt mu za to dobrego słowa nie dał i jeszcze wzruszano za nim ramionami z szyderstwem. Gniew i żal miał tylko do giełdy, zapadając na nowo w to brudne rzemiosło, które na niej pełnił, krzycząc, że trzeba być żydem, żeby dojść do czego, a jednak, decydując się pozostać przy niej, kiedy już na niej jest, z upartą nadzieją wygrania jednak kiedyś wielkiego losu, nadzieją, trwającą dopóty, dopóki będzie miał oko żywe i zdrowe nogi!...

Ale polegli nieznani, ofiary bezimienne, bez historji, napełniały przedewszystkiem litością bezgraniczną serce pani Karoliny. A tych był legion cały, leżeli oni w krzakach po za drogą, w rowach pełnych zielska, i było mnóstwo takich trupów zaginionych, rannych i konających, jęczących za każdym pniem drzewa przydrożnego. Ileż to niemych a strasznych dramatów, kupa drobnych rentierów biedaków, małych akcjonarjuszów, którzy cały swój mająteczek włożyli w jedne walory, stróżów domów, którzy się małej renty dorobili; bladych panien starych, żyjących z kotami: emerytów prowincjonalnych, których egzystencja pedantyczna prawie w manię przechodziła, księży wiejskich, jałmużną wycieńczonych, wszystkich tych istot nędznych, których budżet na grosze się liczy: tyle na mleko i tyle na chleb, budżet tak dokładny i tak ścieśniony, że dziesięć centimów mniej sprowadziłoby katastrofę. I nagle w jednej chwili nic!... życie przecięte, wydarte z drżących rąk, bezwładnych, macających w ciemnościach, niezdolnych do pracy!... Wszystkie te egzystencje pokorne i ciche, rzucone od razu w wir nieubłaganej potrzeby i nędzy! Sto listów rozpaczliwych przyszło z Vendôme, gdzie ów sławny Fayeux, poborca rent, powiększył jeszcze klęskę, uciekając z placu boju. Będąc depozytarjuszem pieniędzy i rzeczywistych sztuk i tytułów rent osób, dla których operował na giełdzie, zaczął on na niej sam grać straszliwie. Przegrawszy i nie chcąc płacić uciekł z kilkomaset tysiącami franków, które się znajdowały w jego ręku. Dokoła Vendôme, na folwarkach najbardziej oddalonych, pozostawiał za sobą nędzę i łzy. Wszędzie w całej okolicy wstrząśnienie to dotknęło najmizerniejsze chaty. Tak jak po wielkich epidemiach, litość budzące ofiary te stanowiła ludność średniej klasy, oszczędność najdrobniejsza, którą dopiero synowie będą mogli odbudować po latach twardej i ciężkiej pracy!

Nakoniec pani Karolina wyszła z domu, aby iść do Mazauda, i idąc tak powoli piechotą ku ulicy de la Banque, myślała o ciosach, jakie jeden po drugim w ciągu dwu tygodni dotknęły tego maklera giełdowego. Fayeux okradł mu trzykroć sto tysięcy franków; Sabatani pozostawił u niego niezapłacony rachunek, prawie dwa razy tyle wynoszący, margrabia de Bohain i baronowa Sandorff odmówili zapłaty różnicy, wynoszącej na nich dwoje przeszło milion franków; upadłość Sédille'a pochłonęła mu przynajmniej taką samą sumę i oprócz tego ośm milionów, które mu pozostał winien Powszechny, te ośm milionów, które zakredytował Saccardowi, strata olbrzymia, przepaść, w której giełda spodziewa się z każdą chwilą widzieć go zapadającego. Już dwa razy krążyły pogłoski o jego upadku, I w tej zaciętości losu, jeszcze jedno nieszczęście spotkało go onegdaj i było krzywdą, która przepełnić mogła ten kielich goryczy; aresztowano Floryego, jego urzędnika, który skradł 180.000 franków.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefon Nr. 174 a).